

**MAGAZYN PROBLEMOWO INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁA WSKIEJ**



maj 1968

W NUMERZE:

1 MAJA 1968	str.	1
Personalia	"	6
Sprawność nauczania	"	7
Jazz nad Odrą 68	"	9
Cena zaangażowania i cena prowokacji.....	"	10
Czy humanistyczna część w kształceniu inżyniera - to lwia część?	"	11
Odpowiadam na sygnał SOS	"	12
Protestujemy przeciw agresji USA w Wiet - namie	"	13
Indagacje	"	14
Recenzja książki tech- nicznej	"	15
Dłonie twardsze niż granit	"	16
Tak czy tak?	"	18
Czy tylko jechać?	"	19
Nekrolog	"	19
SIGMA informacji	"	20
Kontrast	"	21
Indagacje	"	22
Przebłyski	"	22
B - jak buty		
B - jak błoto	"	23
"Babki"	"	24

O d wielu już lat największą popularnością i szczerą sympatią cieszy się Święto Pracy - 1 Maja. Świeci ono bowiem blaskiem wielce humanitarnych idei walki o powszechnie szczęście i dobrobyt, o zniesienie wszelkiej dyskryminacji, o pełny rozwój osobowości człowieka, o głęboką jedność internacjonalizmu i patriotyzmu, o trwały pokój i socjalizm.

Czas biegnie dzisiaj szybko. Szybciej niż kiedykolwiek w dziejach ludzkości.

Zyjemy w epoce wielkich zwycięstw nauki i techniki, którym towarzyszą, zgodnie z obiektywnymi prawami rozwoju historycznego, głębokie przeobrażenia społeczno-ustrojowe.

Łatwo dostrzegamy siły decydujące o przełomowym znaczeniu naszej epoki, ogarniające coraz to nowe kontynenty i zdobywające nowe rzesze zwolenników wszędzie tam, gdzie walczy się o chleb lub ryż, o ziemię i dobrobyt, o wolność i sprawiedliwość, o postęp społeczny, o trwały pokój, powszechne szczęście.

Ideał socjalizmu staje się przewodnim hasłem dążeń milionów ludzi a idea pokoju - treścią działania całej postępowej ludzkości, podbijającej serca i umysły ludzi na wszystkich kontynentach.

Jednak niestety istnieje jeszcze niejedno ognisko groźby wojny. Międzynarodowa sytuacja pełna jest nadal napięcia i niebezpieczeństwa. Największym, ale nie jedynym zagrożeniem pokoju jest dalsza eskalacja brutalnej agresji imperializmu amerykańskiego w Wietnamie. Los narodu wietnamskiego jest nam bardzo bliski, bowiem podobną, bohaterską, męczeńską walkę prowadził nasz naród w czasie II wojny światowej. Stany Zjednoczone nie są w stanie wygrać wojny w Wietnamie ani politycznie, ani militarnie, nie można bowiem pokonać narodu walczącego w słusznej sprawie, o własną niepodległość.

Drugim źródłem niebezpiecznym dla pokoju światowego jest Bliski Wschód, gdzie po ubiegłorocznym, czerwcowym najeździe Izraela na kraje arabskie ciągle wzrasta napięcie, gdzie Izrael nieustannie dokonuje nowych aktów prowokacji i agresji przeciwko państwom arabskim, potwierdzając tym słuszność potępienia jego imperialistycznej agresywnej polityki.



Nasze sympatie narodowe są i tym razem, jak zawsze po stronie uciskanych i ciemiężonych, napađenych i wygnanych. Musimy też mieć na uwadze, że Bliski Wschód stanowi południową flankę bezpieczeństwa krajów socjalistycznych i to także potęguje naszą troskę o szybkie wygaszenie ognia zapalonego w tamtym rejonie geograficznym.

W Europie ogniwem grożącym pożogą wojenną jest Niemiecka Republika Federalna, w której coraz butniej brzmią głosy skrajnie odwetowych i szowinistycznych ugrupowań. Pierwszoplanowym dążeniem Niemieckiej Republiki Federalnej jest izolowanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, aby stworzyć warunki do pochłonięcia tego socjalistycznego państwa niemieckiego.

Jednocześnie niemiecki imperializm pragnąłby także izolować Polskę, oderwać ją od sojuszu ze Związkiem Radzieckim, aby w ten sposób stworzyć warunki dla odebrania Polsce prastarych, piastowskich, polskich Ziemi Zachodnich i Północnych. Taka jest zachodniemiecka koncepcja zjednoczenia Niemiec, które na oficjalnych mapach NRF przedstawione są w postaci trzech części: zachodniej, środkowej - obejmującej NRD i wschodniej, obejmującej polskie ziemie Zachodnie i Północne.

Przyjaźń i sojusz polsko-radziecki można bądź gloryfikować kierując się przywiązaniem i sympatią dla socjalistycznych ideałów internacjonalizmu i patriotyzmu, bądź traktować z rezerwą kierując się niechęcią do idei socjalizmu i przyjmując tylko racje geopolityczne, bądź wreszcie zajmując jedno z wielu stanowisk pośrednich, ale nie można odmawiać przyjaźni i sojuszowi historycznego i przełomowego znaczenia dla niepodległych losów państwa polskiego i jego granic na Odrze i Nysie, jeżeli chociaż trochę posiada się rozsądku politycznego i dobrej woli.

Drugą sprawą, równie nam bliską, jest służba Polsce. Jest to przede wszystkim najgłębsze poczucie spójni ze swym narodem, z jego losami, z jego strukturą wewnętrzną, z jego dorobkiem materialnym i duchowym, z jego siłą twórczą.

Jest to gotowość oddania wszystkich swych sił i uzdolnień, aby powiększyć bogactwa ogólnonarodowe i energią tworzyć Polskę. Jest to najgłębsze umiłowanie swego kraju ojczyzny tego i gorące pragnienie wzbogacenia własnym czynem jego piękna, jego zasobów, jego znaczenia w ogólnym, twórczym wysiłku ludzkim.

Jest to wreszcie poczucie odpowiedzialności za bieg, za charakter społeczny i kierunek dzieł ogólnonarodowych.

Rozmaicie na różnych posterunkach służby Polsce można. Ale to samo poczucie spójni z narodem, to samo umiłowanie kraju ojczyzny i gotowość oddania mu wszystkich sił ożywiać może wkraczającego w życie chłopca lub dziewczynę jak i ludzi dojrzałych.

My, pracownicy Politechniki Wrocławskiej i ta młodzież, która w naszych murach przygotowuje się do pracy zawodowej, tak też naszą służbę dla Polski chcemy rozumieć.

Musimy jednakże pilnie i czujnie baczyć, by atmosfera usilnej pracy w naszym kraju nie była zakłócona, a zdarzyć się to może, jak wykazały ostatnio bolesne i kosztowne wydarzenia marcowe. Dziś, kiedy o nich mówimy z pewnego dystansu czasu, wybijają się na plan pierwszy już nie racje doraźne i emocje, ale analityczne spojrzenie z perspektywy szerszej i skierowanej w przyszłość. Marcowe wydarzenia w środowisku akademickim stworzyły kompleks zagadnień i wymagają wszechstronnej analizy przyczyn, które je wywołały. Okolicznościowy referat nie stwarza możliwości przedstawienia takiej dogłębnej analizy, dlatego też pragnę zwrócić uwagę tylko na niektóre aspekty marcowych wydarzeń.

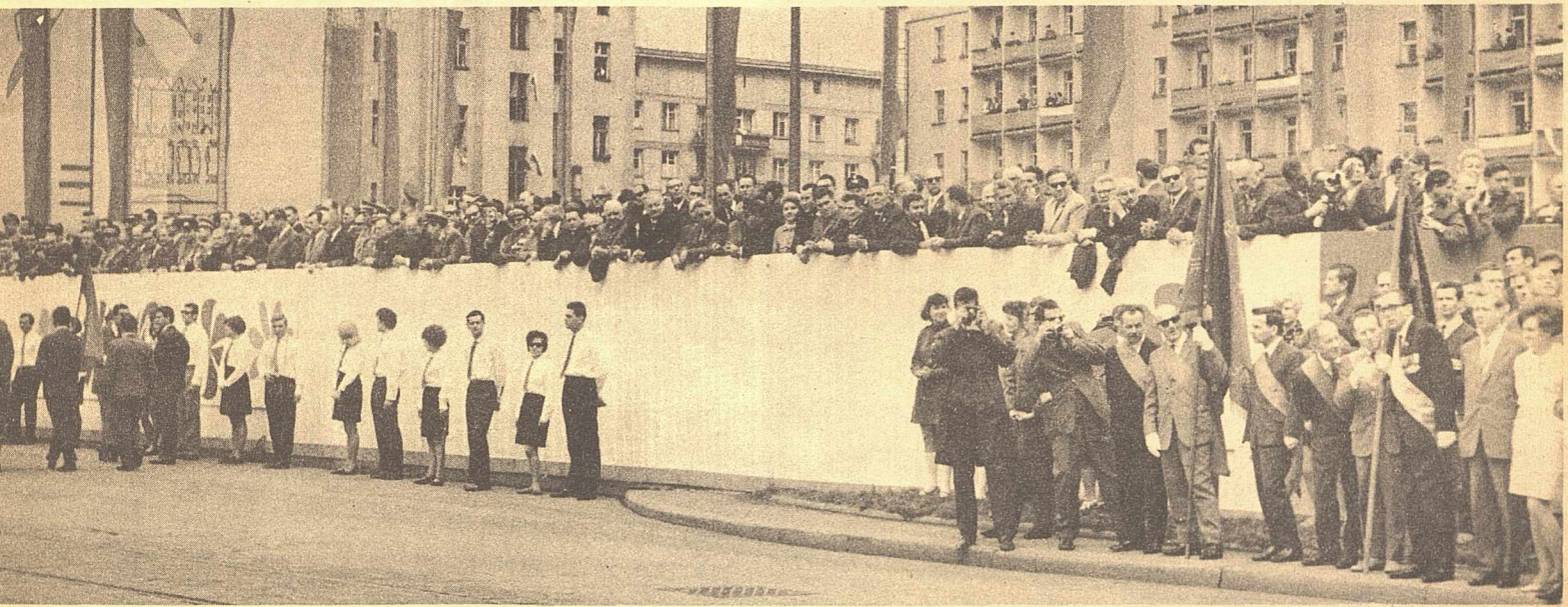
Jest jasne, że problemy marcowe wykraczają znacznie dalej poza mury tej czy innej uczelni, zwłaszcza jeśli chodzi o tło polityczne wydarzeń warszawskich, inspirowanych i organizowanych, jak to ujawnił referat I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki - przez ugrupowania sprężone z ideologiami rewizjonistycznymi i reakcyjnymi. Jedno z wielu zagadnień, które nurtuje nas, sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: dlaczego znaczna część młodzieży brała udział w tych wyda-

cje i zapal młodzieży, podsycający jej wzburzenie i napięcie, usiłujący siłą zamęt i nieład, planujący wyprowadzenie młodzieży na zewnątrz Uczelni dla starcia z organami porządkowymi.

Ten dwojaki nurt wydarzeń znalazł swój wyraz w uchwalonej rezolucji studentów oraz w ich wystąpieniach na wiecach. Stąd obok wielu słusznych postulatów, wynikających ze szczerego zaangażowania się młodzieży studenckiej pojawiły się sformułowania i wypowiedzi niesłuszne i nieodpowiedzialne. Oceniając postawę studentów z pierwszego okresu wydarzeń aż do wiecu okupacyjnego włącznie wydaje się słusznym sąd, że studenci Politechniki w zdecydowanej większości wykazali duże zaangażowanie i właściwe zdyscyplinowanie. Jednakże ta wysoka ocena ulega podważeniu przez fakt przystąpienia przez część młodzieży studenckiej do niedopuszczalnego bojkotu zajęć, który był wyraźnie inspirowany.

Przystąpienie młodzieży do bojkotu zajęć dydaktycznych nie można wytłumaczyć żadnymi racjonalnymi przesłankami i nie sposób znaleźć dla niego żadnego usprawiedliwienia. Należy podkreślić, że bojkot zajęć przebiegał niejednakowo na różnych wydziałach. Na niektórych wydziałach większość młodzieży nie dała posłuchu hasłom bojkotu (na innych jednakże - jak na Elektronicznej, Budownictwie, Górniczej Odkrywkowej i Architekturnej studenci gremialnie nie uczestniczyli w zajęciach).

W sytuacji zorganizowanego bojkotu, godzącego jednocześnie w interes własny, jednostkowy młodzieży studenckiej i zbierający z nim interes społeczny, bolesna decyzja kierownictwa Uczelni dotycząca skreślenia z listy studentów nie uczestniczących w zajęciach była bezwzględnie konieczna i w efekcie spowodowała przywrócenie normalnego toku zajęć na Uczelni. Decyzja ta była jednocześnie ostrzeżeniem, że kierownictwo Uczelni nie podejmie ze studentami żadnego dialogu z pozycji szantażu i że płodny dialog jest możliwy jedynie w warunkach normalnej i ustabilizowanej działalności Uczelni. W wydarzeniach minionych tygodni, które tyle troski i trudu przysporzyły nam wszystkim najbardziej jest to właśnie,



fot. A. Milli

rzeniach zarówno legalnych jak i nielegalnych? Odpowiedź musi być skomplikowana i złożona, jak i samo omawiane zjawisko. Zapewne jedną z przyczyn jest niewystarczająca praca ideowo-wychowawcza nauczycieli akademickich oraz organizacji społeczno-politycznych i młodzieżowych, ich ogólnikowa praca ideowo-wychowawcza, stroniąca często od pytań trudnych i drażliwych. Lecz zapewne nie mała rolę odegrał w przebiegu wydarzeń brak dostatecznej i szybkiej informacji politycznej. Rozwinięcie informacji politycznej wydaje się stanowić niezbędny warunek pogłębienia pracy polityczno-wychowawczej. Trzeba podkreślić, że w dziedzinie informacji nastąpiła ostatnio znaczna poprawa. Zajmowanie słusznego stanowiska politycznego, kształtowanie własnych ocen polityczno-społecznych, zdobywanie prawidłowej orientacji jest przecież determinowane przez pełną źródłową i szybką informację o faktach polityczno-społecznych i gospodarczych.

Właśnie nadszedł czas, kiedy w miejsce zrodzonych w temperaturze wrzenia hasel chwili, pojawiły się szczerze i owocne rozmowy kierownictwa instancji partyjnych i państwowych - jak chociażby ostatnie spotkanie z sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR z młodzieżą studencką w Auli naszej Uczelni, toczona w atmosferze zaufania i otwartości, w atmosferze jawności życia politycznego. Tylko bowiem w takiej atmosferze, mówiąc ale i słuchając, możemy ukształtować zaangażowane, dojrzałe poglądy i postawy naszej młodzieży studenckiej, która już za kilka lat stanowić będzie sól i nadzieję naszej ojczyzny. Rozpoczęty dialog powinien przekształcić się w stałą, szczerą wymianę poglądów między władzami Uczelni i pracownikami naukowo-dydaktycznymi a młodzieżą studencką. Jest to proces nieodzowny, wychowawczy, płodny w konstruktywne myśli.

Oceniając przebieg wydarzeń marcowych, które tyle troski i trudów przysporzyły nam wszystkim, w środowisku studenckim naszej Uczelni ujawnił on dwa nurty. Jeden, szeroki powstały impulsywnie na glebie solidarności z innymi środowiskami studenckimi i szczerą, autentyczną troską o rozwój kraju wykazał, że młodzież studencka w swojej zasadniczej masie jest młodzieżą głęboko patriotyczną, uświadomioną na dobro Ojczyzny, zaangażowaną po stronie socjalizmu i sprawiedliwości społecznej, młodzieżą o dobrej woli i szlachetnych pobudkach, lecz nie posiadającą dostatecznej wiedzy i dojrzałości politycznej. Był też drugi nurt określonych, reakcyjnych inspiracji, próbujący demagogicznie wykorzystywać szczerze emo-

że każda strata jednostkowa jest zarazem stratą i stratą społeczną. Jeśli ktoś z tych strat może się cieszyć, to tylko ci, którym obce jest nasze narodowe dobro, ci, którzy mają więcej niż jedną Ojczyznę.

Oceniając poglądy i postawę młodzieży pamiętajmy, że jest to młodzież urodzona w Polsce Ludowej. Dla młodzieży tej Polska międzywojenna, ziemiańska i kapitalistyczna jest tylko Polską znaną z podręcznika historii, podobnie okres okupacji hitlerowskiej. Młode pokolenie nie zna z własnego doświadczenia cierpkiego smaku wyzysku i bezrobocia, nie zna gorzkości klęsk, nie uczyło się patriotyzmu w walce o różną za śmierć i życie z faszysmem. Młodzież nawet przemiany październikowej 1956 roku - pamięta jedynie ze wspomnień dziecięcych. To wszystko co dla pokoleń starszych jest wielkim dziełem ich życia stworzonym i wywalczonym z trudem, jest dla młodzieży naturalnymi warunkami jej życia. I jest rzeczą naturalną - chociaż ze względu na swoją jednostronność szkodliwą, że bardziej interesuje ją to, co będzie, niż to, co było, że chętniej spogląda w przyszłość, niż w przeszłość. Nie znaczy to jednak wcale, jak się wydaje, że młode pokolenie jest mniej wartościowe - jest po prostu inne, inaczej przebiegają w nim procesy kształtowania się postaw ideowych. W swym zasadniczym trzonie jest to młodzież zaangażowana po stronie socjalizmu a nie przeciw niemu i dlatego stawia sobie i nam, wychowawcom, pytania dotyczące modelu polskiego socjalistycznego społeczeństwa.

Właśnie dlatego znaczna część młodzieży widzi często braki i błędy współczesności, a w swej gorliwości i niecierpliwości młodzieńczej chciałaby, żeby droga naszego kraju do socjalizmu przemierzana była lepiej i szybciej. Jest oczywiście w tym spojrzeniu młodzieży znaczny zasób złudzeń i błędów, znaczny zakres powierzchownego radykalizmu, ale powstaje on na podłożu przejęcia się sprawą rozwoju socjalistycznej Ojczyzny, a nie z obojętności lub złej woli, chociaż w warunkach niedostatecznej informacji i wrogiej inspiracji stać się może czynnikiem dezorganizacji życia społecznego.

Wydarzenia marcowe stanowiły egzamin rozwoju i dojrzałości politycznej nie tylko dla studentów, lecz również dla pracowników naukowo-dydaktycznych. Należy z pełną satysfakcją podnieść, że ogromna większość pracowników naukowych i administracyjnych zajęła w okresie trudnych wydarzeń marcowych - obywatelską, rozsądną postawę i podejmowała w ścisłym porozumieniu z władzami Uczelni wszelkie, pełne trudu i po-

święcenia wysiłki, by uchronić młodzież przed nieodpowiedzialnymi działaniami. Poczynaniom kadry naukowo-dydaktycznej towarzyszyło głębokie poczucie odpowiedzialności za młodzież. Godne pożałowania pojedyncze przypadki odmiennych postaw nie mogą obniżyć wysokiej oceny dotyczącej olbrzymiej większości pracowników. Na szczególne podkreślenie zasługuje ofiarna postawa wielu członków partii - pracowników Uczelni wykazująca, że organizacja partyjna Politechniki stanowi znaczną siłę polityczną.

Wydarzenia marcowe stanowią między innymi instruktywną lekcję, potwierdzającą tę prawdę, że nikt współcześnie nie ma możliwości przejścia obok spraw politycznych obojętnie. Polityka daje o sobie znać natęczywie i ustawicznie, zmusza do ustosunkowania się i podejmowania decyzji. Jak się okazało - polityczne przygotowanie młodzieży studenckiej do podejmowania decyzji politycznych było niewystarczające. Od odpowiedzialności za ów stan rzeczy nie mogą być zwolnieni ani kadra naukowo-dydaktyczna, ani organizacje polityczno-społeczne i młodzieżowe działające na wyższych uczelniach, ani środki masowego przekazu - radio, prasa, telewizja nie informujące dostatecznie o skomplikowanych zagadnieniach politycznych.

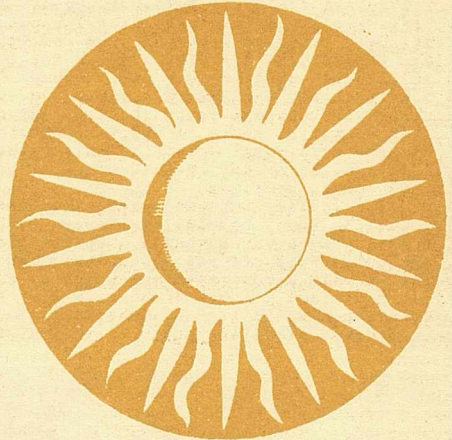
Wydarzenia marcowe obnażyły słabości systemu wychowawczego Uczelni. Gwoli sprawiedliwości trzeba wspomnieć, że częstokroć w ostatnich latach podkreślaliśmy wagę problemów wychowawczych, opracowując nawet pewne założenia programowe i organizacyjne, by wspomnieć niejedną konferencję dydaktyczno-wychowawczą, czy też powołanie zastępców dziekanów d/s wychowawczych. Jednakże nie dysponujemy dotychczas szczegółowym programem wychowawczym, nie zdołaliśmy przekształcić procesu dydaktycznego w proces nauczania wychowującego oraz nie potrafilimy zarazić szlachetną ideą wychowania obywatelskiego większości pracowników nauki. Nie bez winy jest tu i ustawa o szkolnictwie wyższym, która wyraźnie preferuje pracę naukowo-badawczą ze szkodą dla pracy dydaktyczno-wychowawczej. Jeszcze nie zawsze wszyscy spośród nas widzą ścisłą łączność procesu dydaktycznego z procesem wychowawczym. Za swoje zadanie często uważamy jedynie przekazywanie określonej sumy wiedzy a sprawy wychowania skłonni jesteśmy traktować jako teren działalności organizacji studenckich i wpływ dyscyplin ideologicznych: filozofii, ekonomii i nauk politycznych.

Chyba nie będzie bezowocnym przypomnienie niewątpliwiej prawdy, że współczesna epoka charakteryzująca się olbrzymimi przemianami społecznymi oraz wielką rewolucją naukowo-techniczną wymaga kształcenia specjalistów na miarę potrzeb współczesnej cywilizacji, dzisiejszego i jutrzejszego socjalizmu, tj. specjalistów o wszechstronnie rozwiniętej osobowości, o wysokich kwalifikacjach zawodowych a zarazem o dużej wiedzy społeczno-politycznej i walorach ideowych. Rola kształcenia i wychowania ideowo-społecznego ciągle wzrasta, bowiem współczesne życie apeluje w większym niż kiedykolwiek stopniu do ideowo-społecznych poglądów i postaw.

Bezspornym wydaje się postulat, ażeby rola inżyniera nie sprowadzała się jedynie do kompetencji i odpowiedzialności technicznej, ale również obejmowała kompetencje i odpowiedzialność społeczno-polityczną. Dzisiejszy student naszej Uczelni a jutrzejszy inżynier i kierownik procesów produk-

cyjnych i zespołów ludzkich powinien nie tylko znać i umieć myśleć kategoriami nauk matematyczno-technicznych, ponieważ te nauki warunkują w jak największym stopniu jego pełną wartość zawodową, powinien zarazem myśleć kategoriami nauk społecznych, których przyswojenie umożliwi młodzieży zrozumienie i lepsze wykonanie ich zadań zawodowych i społecznych.

Wysokie kwalifikacje są nieodzowne, lecz również niezbędne są idee, bodźce świadomościowe, które życiu i pracy nadają głębszy sens.



Oczywiście proces wychowania ideowo-społecznego jest bardzo złożony i trudny i wymaga podjęcia i koncentracji wielu sił i środków dydaktycznych i pozadydaktycznych, wzmocnienia troski ze strony nie tylko władz Uczelni, organizacji partyjnej, organizacji społecznych i młodzieżowych ZMS i ZSP oraz ze strony katedr społecznych, lecz również ze strony całej społeczności uczelnianej, wszystkich pracowników nauki.

fot. A. Milli



Kierowani głęboką troską o zapewnienie młodzieży możliwie najlepszych warunków studiowania oczekujemy od niej postawy godnej studenta PRL, postawy, która nigdy nie będzie kolidować ze ślubowaniem akademickim oraz nigdy nie podważy wielkiego zaufania, jakim studentów darzą władze Uczelni, pracownicy nauki i cały naród. Ufni w prawdziwe wartości młodzieży naszej Uczelni wyrażamy nadzieję i przekonanie, że nie da się ona w przyszłości odrywać od nauki nieodpowiedzialnym inspiratorom, że nurtujące ją problemy będzie dyskutować krytycznie i choćby namiętnie, lecz w legalnych, owocnych, szeroko dostępnych formach organizacyjnych. Musimy pamiętać o tym, że wszelkie zaburzenia w normalnym toku pracy Uczelni powodują niepowetowane straty dla Uczelni, dla gospodarki narodowej, dla samej młodzieży.

W całym kraju wzniosła się wysoko fala politycznego, społecznego ożywienia. Poczucie gorącego patriotyzmu było i jest cechą narodową Polaka. Ale właśnie dobrze pojęty interes socjalistycznej Ojczyzny nakazuje pomnożoną troskę o jedność moralno-polityczną narodu, o ład, spokój i porządek, bez których niemożliwa jest owocna praca dla dobra ojczyzny.

Za kształt naszej socjalistycznej demokracji odpowiadamy wszyscy: robotnicy i młodzież studiująca, chłopci inteligencja pracująca, partyjni i bezpartyjni.

Polska Ludowa jest wspólną sprawą wszystkich miłujących ją szczerze patriotów, wszystkich tych, którzy posiadają tylko jedną ojczyznę - Polskę.

Trwa dyskusja ogólnonarodowa, żarliwa, lecz zarazem płodna, gospodarska nad kształtem naszego życia, naszej demokracji socjalistycznej, naszych perspektyw ekonomicznych.

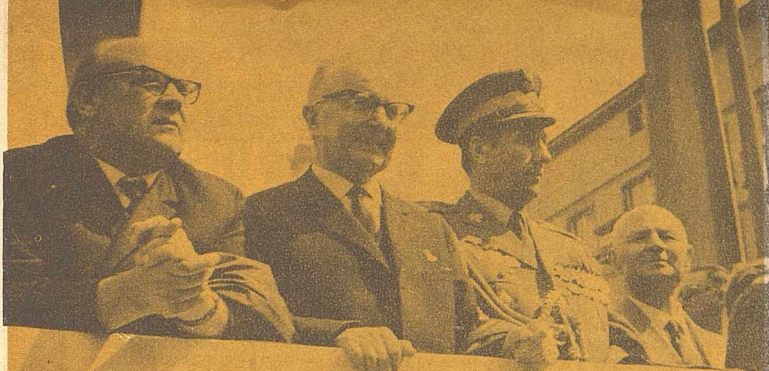
Kierownictwo partyjne i państwowe przeprowadza obecnie podejmując wiele zmian w tym i personalnych, pryncypialną i szczerą rozmowę z całym narodem, uwieńczenie której nastąpi na tegorocznym V Zjeździe Partii. W dialogu tym niepoślednią rolę mają do spełnienia pracownicy nauki i młodzież studencka.

Niechże żarliwa i owocna dyskusja nad żywotnymi problemami życia naszej Uczelni i towarzyszące jej konkretne przedsięwzięcia usprawniające proces naukowy i dydaktyczno-wychowawczy będą częścią naszego wkładu do wielkiego dzieła przygotowań V Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zwracamy się z serdecznym apelem do całej naszej politycznej społeczności, do pracowników nauki, pracowników administracyjnych i młodzieży studenckiej o masowy, niezawodny udział w uroczystościach 1-Majowych; apelujemy tym goręcej, że aktualna sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna stwarza szczególną potrzebę zamianifestowania patriotycznej, socjalistycznej jedności społeczności uczelnianej z klasą robotniczą, z całym narodem, zamianifestowania wspólnej troski o dalszy wspaniały, demokratyczny rozwój socjalistycznej Ojczyzny.

Wyrażamy głębokie przekonanie, że i w tym roku, jak zawsze kolumna pochodu Politechniki wyróżniać się będzie godną postawą młodzieży studenckiej wszystkich wydziałów i powszechnym udziałem całej społeczności uczelnianej, dając tym wyraz swojego wrzuszającego przywiązania do Uczelni i patriotycznego umiłowania socjalistycznej Ojczyzny. Niech się święci 1-Maja!

prof. Z. SZPARKOWSKI



Pracownicy naukowy i administracyjny Politechniki Wrocławskiej zebrali się w dniu 4.V.br w auli Uczelni, by wyrazić swe stanowisko w sprawie zachowania się grupy studentów podczas pochodu 1-Majowego.

Poniżej przytaczamy tekst wystąpienia J.M. Rektora Politechniki Wrocławskiej, prof. ZYGMUNTA SZPARKOWSKIEGO.

Koleżanki i koledzy.- Jeszcze nie zdaliśmy w pełni ochłonąć z kosztownych i bolesnych wrażeń wywołanych wydarzeniami marcowymi, oraz spożytkować pouczającą lekcję z nich płynących, a już ponownie obdarzeni zostaliśmy głęboko raniącymi przeżyciami, spowodowanymi oburzającymi, nieodpowiedzialnymi ekscesami, które miały miejsce w czasie i po pochodzie bliskiego wszystkim Święta Pracy. Od wielu już lat humanitarne Święto 1-Maja cieszy się największą popularnością i szczerą sympatią na całym naszym globie a w krajach socjalistycznych posiada dodatkowo charakter święta państwowego, ogólnonarodowego. W dniu tym wyraża się uroczystość jedności i - solidarność wszystkich ludzi pracy.

W tym roku nader gorąco apelowaliśmy do młodzieży studenckiej, by szczególnie tegoroczne Święto Pracy godnie spożytkować jako Święto manifestacji jedności młodzieży studenckiej z klasą robotniczą, z wszystkimi ludźmi pracy na gruncie wspólnej troski o dalszy socjalistyczny rozwój naszej Ojczyzny. Apel nasz - nie sposób o tym mówić bez bólu, gorczy i pedagogicznego zawodu - został zignorowany przez pewne samowolne, rozsychające grupy młodzieży studenckiej. Powszechnie radosny i uroczysty nastrój imponującej manifestacji 1-Majowej we Wrocławiu próbowano zmącić prowokacyjnie i boleśnie warcholskimi incydentami.

Wyjaśniliśmy nieraz naszej młodzieży, że uczucie solidarności studenckiej nie jest wartością absolutną, że jest wartością instrumentalną, wymagającą zawsze uzupełnienia w wiedzy - z kim się solidaryzujemy i przeciw czemu.

Bolesne i nieodpowiedzialne, wywołujące powszechne obrzucenie ekscesy niektórych grup studenckich zaistniałe w czasie pochodu 1-Majowego potwierdziły naszą ocenę marcowych wydarzeń w Politechnice, że jawiły się w nich dwa nurty. Jeden szeroki, powstały impulsywnie na podłożu solidarności koleżeńskiej z innymi środowiskami studenckimi i szczerzej, autentycznej - chociaż niecierpliwiej - troski o dalszy socjalistyczny rozwój kraju, wykazujący, że młodzież studencka Politechniki w przeważającej liczbie jest młodzieżą wrażliwą na dobro Ojczyzny, patriotyczną, zaangażowaną po stronie socjalizmu, młodzieżą o dobrej woli, lecz niedostatecznej wiedzy i dojrzałości politycznej. Ujawniliśmy też, że był, niestety, i drugi nurt, - określonych, zorganizowanych, nieodpowiedzialnych antypatriotycznych, reakcyjnych inspiracji, próbujący demagogicznie wykorzystać szczerą zapał i silne polityczne emocje młodzieży dla siania zamętu i nieładu, dla podsywania wzburzenia i napięcia, planujący wyprowadzenie młodzieży poza mury Uczelni w celach dezorganizujących życie społeczne miasta. Dziełem tego właśnie nurtu był, jak wiemy niedopuszczalny, godzący w interes indywidualny i społeczny bojkot zajęć dydaktycznych. W odpowiedzi władze Uczelni podjęły bolesną, lecz nieodzowną decyzję skreślenia z listy studentów - wszystkich bez usprawiedliwienia - nie uczestniczących w zajęciach ostrzegając tym samym, że kierownictwo Uczelni oraz społeczność wychowawców nie podejmie ze studentami - żadnego dialogu z pozycji szantażu, dialogu, którego owocność jest możliwa jedynie w warunkach normalnej działalności Uczelni. Dialog ten - jak wiemy - został podjęty przy dużym, ofiarnym zaangażowaniu się pracowników nauki naszej Uczelni.

Młodzież studencka podejmując na nowo zajęcia złożyła przyrzeczenie - zgodne z ślubowaniem - nie uczestniczenia w żadnych wydarzeniach godzących w dobre imię studenta Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

Niestety, z głębokim bólem i gorączką zawiedzionego wychowawcy trzeba stwierdzić, że pewne grupy młodzieży studenckiej łamiąc ślubowanie, przyrzeczenia nie dotrzymały.

My, pracownicy naukowo - dydaktyczni i administracyjni, - którzy swój los osobisty, swoje ambicje i godność wiązaliśmy z dobrem naszej Uczelni - nie pozwolimy, by nieodpowiedzialni, rozwydrzeni wicherzyciele narażali na szwank ustalo-

ne od lat dobre imię Uczelni i dobrze pojęty interes olbrzymiej większości studenckiej.

Wyrażamy przeświadczenie, że wnikliwe zbadanie źródeł i przebiegu ostatnich ekscesów pozwoli zdemaskować zaciełzawionych organizatorów i inspiratorów, pozwoli odizolować ich od ogółu patriotycznej młodzieży.

Trzeba wyciągnąć surowe konsekwencje z ostatnich bolesnych incydentów i doprowadzić do wyraźnej sytuacji, by po jednej stronie zostali zaciełzawieni, nieubłagani w swej pasji jątrzenia wicherzyciele, nieodpowiedzialnie lekceważący realia i dobro współczesnej Polski i dobro szerokich rzesz studenckich, a z drugiej strony - ogromna większość patriotycznej, rzetelnie uczącej się i konstruktywnie politykującej w atmosferze szczerości, rozwagi i zaufania młodzieży studenckiej.

Kosztowna i bolesna lekcja nie może zakończyć się tylko wyrazami oburzenia i resentymentami.

Powtarzamy raz jeszcze dobitnie, że młodzież akademicką w naszej Uczelni oceniamy w jej olbrzymiej większości nie jako młodzież usposobioną wicherzycielsko, lecz przeciwnie - jako młodzież głęboko patriotyczną, zaangażowaną w sprawę dalszego demokratycznego rozwoju socjalistycznej Ojczyzny.

Trzeba mocno podkreślić podstawową prawdę, że aktualny proces uaktywnienia faktycznej a nie formalnej patriotycznej jedności wymaga świadomej dyscypliny oraz społecznej odpowiedzialności za głoszone słowa i rzucane hasła. Szlachetnie krytykowana "mała drobnomieszczańska stabilizacja" nie może być zastąpiona destabilizacją, nieładem i nieporządkiem. Faktyczną jedność patriotyczną naszego społeczeństwa najlepiej i - najpełniej osiągniemy na drodze szerokiego, aktywnego uczestniczenia w dalszym rozwoju socjalizmu naszej umiłowanej Ojczyzny.

Władze Uczelni i wszyscy pracownicy nauki i administracyjni dołożą wszelkich starań, aby w naszej Uczelni zapanały w pełni warunki zgodne z obowiązującymi u nas - dobrymi zwyczajami i tradycjami owocnej pracy.

Przepojeni głęboką troską o zapewnienie młodzieży możliwie najlepszych warunków studiowania, oczekujemy od niej zdecydowanie postawy godnej studenta Politechniki Wrocławskiej, godnej studenta Polski Ludowej, postawy, która nigdy nie będzie kolidowała z ślubowaniem akademickim oraz nigdy nie podważy wielkiego zaufania, jakim młodzież studencką w jej olbrzymiej większości darzą władze Uczelni, pracownicy nauki i wszyscy ludzie pracy.

Ufni w prawdziwe patriotyczne wartości młodzieży studenckiej wyrażamy nadzieję, że da ona skuteczną odprawę nieodpowiedzialnym, zaciełzawionym inspiratorom.

W całym kraju wzniosła się fala politycznego ożywienia, która z dobitnością postawiła przed wszystkimi Polakami wartość dla uczciwych na tej ziemi polskiej najważniejszą, o której wstyd mówić na codzień, ale o której nie można zapomnieć w chwilach powagi. Wartością tą jest miłość Ojczyzny. Na tej płaszczyźnie spotykają się dzisiaj miliony Polaków ogarniętych wspólną troską o rozwój Polski socjalistycznej: robotnicy i olbrzymia większość młodzieży studenckiej, chłopi i inteligencja, partyjni i bezpartyjni - wszyscy prawdziwi patrioci, bowiem Polska - to nasza wspólna, wielka rzecz.

Kierowani troską o rozwój naszej umiłowanej Ojczyzny i rozwój bliskiej naszym sercom Politechniki - dogłębnie oburzeni, potrzebujemy surowo i zdecydowanie inspiratorów i organizatorów bolesnych ekscesów 1-Majowych godzących w dobre imię studenta PRL, godzących w dobre imię Politechniki Wrocławskiej.

Przepojeni niepokojem i głęboką troską o wszechstronny - intelektualny i ideowo - społeczny, patriotyczny - rozwój młodzieży studenckiej naszej Uczelni, przeniesiemy do niej przez całe społecznej dyscypliny i społecznej odpowiedzialności za jej losy, za rozwój i dobre imię Uczelni, za rozwój umiłowanej Ojczyzny.



PERSONALIA

Z okazji powołania przez Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego na stanowiska docentów etatowych składamy gratulacje panom:

Doc. habil. dr inż. JERZEMU GRZECHOWIAKOWI z Wydziału Chemicznego, dr inż. WŁODZIMIERZOWI GOGOLEWSKIEMU z Wydziału Elektrycznego oraz mgr inż. WALTERIANOWI DOBRONIRSKIEMU z Wydziału Mechanicznego.

Redakcja składa także gratulacje - z okazji odbycia konkursu habilitacyjnego panom:

Dr. inż. JAROSŁAWOWI JUCHNIEWICZOWI - adiunktowi Katedry Wysokich Napięć. Tytuł rozprawy habilitacyjnej: "O zjawisku wyładowań powierzchniowych na dielektrykach stałych w powietrzu."

Rozprawa dotyczyła problemu pracy izolacji w ciężkich warunkach zabrudzeniowych. Jest to ważny problem z punktu widzenia pewności pracy energetycznych linii przesyłowych wysokiego napięcia. Z jednej strony istnieje bowiem dążność - do stosowania coraz to wyższych napięć przesyłowych, z drugiej jednak - w miarę wzrostu stopnia uprzemysłowienia - rośnie jednocześnie ilość zabrudzeń w atmosferze, które osiadając na powierzchni izolatorów pogarszają warunki ich pracy.

Dr inż. TADEUSZOWI ZIPSEROWI - adiunktowi Katedry Urbanistyki. Tytuł rozprawy habilitacyjnej: "Badania struktury trójkatowo - łańcuchowej obszarów osiedleńczych jako regularnego układu urbanistycznego!"

SPRAWNOŚĆ NAUCZANIA

Czym jest sprawność nauczania?
Jako technicy jesteśmy przyzwyczajeni do traktowania pojęcia sprawności jako stosunku:

$$\eta = \frac{\text{ilość energii /pracy/ otrzymanej}}{\text{ilość energii /pracy/ włożonej}}$$

W tym ujęciu sprawność jest wskaźnikiem charakteryzującym maszynę przetwarzającą energię lub /i/ wykonującą pracę użyteczną. Jest to wskaźnik ilościowy, ujmujący syntetycznie ocenę maszyny /procesu/ w zakresie zdolności do nierozpraszania energii.

Ograniczenie rozpraszania energii jest niezmiernie ważne ze względów technicznych i gospodarczych. Sprawność energetyczna jest dobrą miarą i służy do mierzenia ważnej cechy - jest wskaźnikiem zarówno trafnym, jak też istotnym. Dodatkowo ważną własnością jest użyteczność do oceny układów złożonych z maszyn łączonych szeregowo i równoległe. Znajomość sprawności poszczególnych maszyn umożliwia obliczenie sprawności całego układu.

Można przypuszczać, że pojęcie i nazwa "sprawność nauczania" powstały pod pewnym wpływem pojęć zaczerpniętych z techniki. Można dalej przypuszczać, że w poszukiwaniu możliwości uchwytnej oceny procesu nauczania sięgnięto do próby ujęcia ilościowego. Obok sugestywnej nazwy - prostota obliczeń, łatwość uzyskania danych a także pewne podobieństwo do pomiarów w technice /też na wejściu i wyjściu układu/ przyczytniły się zapewne do utworzenia formuł:

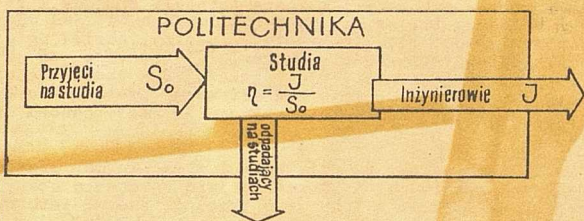
$$\eta_1 = \frac{\text{ilość studentów kończących studia w terminie}}{\text{ilość studentów przyjętych na studia}}$$

sprawność nauczania

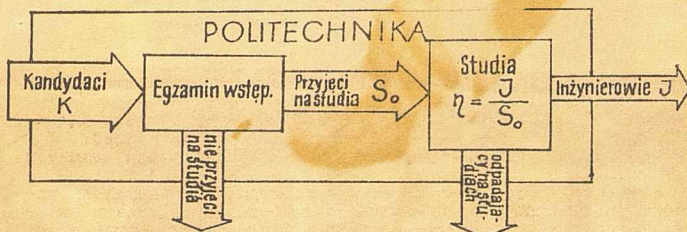
$$\eta_2 = \frac{\text{ilość studentów kończących studia}}{\text{ilość studentów przyjętych na studia}}$$

Wydaje się, że może się okazać interesującym i pożytecznym rozważenie zalet a także ewentualnych wad powyższych formuł i ich zastosowania.

Arytmetycznie rzecz biorąc formuły te są niezmiernie proste, co stanowi ich niewątpliwą zaletę. Graficznym obrazem może tu być następujący wykres:



Formuła sprawności nauczania odnosi się wyłącznie do procesu studiów. Studia nie są jednak jedyną częścią działalności dydaktycznej uczelni. Uczelnia sama selekcjonuje kandydatów na studia. Przyjęci na studia to ci, którzy przeszli przez sito egzaminu wstępnego. Ilość przyjętych może być więc regulowana przez uczelnię i jest ograniczona od góry tylko ilością zgłaszających się kandydatów.



Jeżeli proces studiów co do swej jakości i wymagań jest stały i jeżeli przyznamy, że egzamin wstępny posiada, umiarkowaną chociażby, ale dodatnią, wartość prognostyczną, to można naturalnie zmniejszyć ilość przyjętych na studia przy zwiększeniu pewności powodzenia każdego z nich. Na przykład drogą zwiększenia wstępnych wymagań.

Można też powiększyć w pewnej mierze wartość prognozy egzaminu wstępnego przeznaczając na ten cel większą ilość zasobów: czasu i środków /pieniędzy/. Można ogólniej: podzie-

lić posiadane środki poszukując właściwej proporcji pomiędzy nakładami na selekcję i na nauczanie.

W każdym przypadku jest oczywiste, że drogą zmiany selekcji wstępnej można zmienić wskaźnik sprawności nauczania. W tym także: zmienić bez zmiany procesu studiów.

Zależność powyższa ma również dalej sięgające konsekwencje; przy zmniejszeniu się popytu na określony kierunek studiów, wtedy, kiedy ilość kandydatów maleje, lub kiedy wzrasta ponad istniejący popyt, planowe zapotrzebowanie - pozostaje do rozstrzygnięcia alternatywa: nie zapewnić "wykonania planu", utrzymując poziom jakościowy egzaminu wstępnego, lub obniżyć próg selekcji. W tym drugim przypadku ilość inżynierów - absolwentów wzrośnie przynajmniej o część spośród tych, w stosunku do których negatywna prognoza egzaminu wstępnego /przy wyższym progu selekcji/ byłaby błędna. Równocześnie jednak opadną w toku studiów ci, w stosunku do których pozytywna prognoza /przy obniżonym progu selekcji/ jest błędna. I to ostatnie zdecydowanie naturalnie o obniżeniu wskaźnika sprawności nauczania.

Ilość kandydatów na studia, ilość planowanych absolwentów, ilość przyjętych na studia i ilość odpadających w czasie studiów nie są więc wielkościami niezależnymi. Ich wzajemny związek poprzez swoisty rynek kandydatów /realny/ i raczej domniemany przez planistę rynek absolwentów /w przyszłości/, nie jest prosty i nie wydaje się być podatnym do wyliczeń. Trzy ostatnie spośród czterech przedstawionych zmiennych są składnikami planu. Jedna zmienna /kandydaci/ jest wielkością, nad którą kontrola jest bardzo ograniczona. Wszystkie cztery są jednak wzajemnie ściśle związane. Wobec powyższego można przyjąć za prawdziwe tylko jedno z dwóch założeń:

1° Planista zna bardzo dokładnie /ilościowo/ charakter związków pomiędzy zmiennymi i potrafi je wyliczyć /a ponadto zna wartość prawie nie kontrolowanej wielkości: kandydaci/.

2° Plan zawierający równocześnie ilość absolwentów i sprawność nauczania jest, w ogólnym przypadku, planem wewnętrznie sprzecznym - będąc raczej zbiorem postulatów.

Nawet przyjęcie pierwszego założenia za słuszne nie usuwa dalszej trudności: plan na nim oparty jest "przesztywnioną konstrukcją" i obezwładnia istotne możliwości uczelni, które mogłyby ona wykorzystać do korekty skutków zawsze nieuniknionych fluktuacji, ażeby wywiązać się z danych zadań.

Przyjmowaliśmy w dotychczasowych rozważaniach jawnie i stanowczo stałość procesu nauczania "co do jakości i wymagań". Sprzecyżmy te określenia:

Stażność procesu nauczania co do jakości, to stażność czasu, środków, użytych metod dydaktycznych i programu nauczania.

Stażność wymagań, to wykonywanie stale tych samych i w taki sam sposób prób kontrolnych, którym poddawani są studenci, a których wynik jest miernikiem opanowania wiadomości i umiejętności przewidzianych programem. Szczególną wagę posiada tu proces prowadzący bezpośrednio do uzyskania dyplomu.

Powyższe określenia nie są zbyt dokładne, mogą jednak chyba posłużyć jako przybliżone a pożyteczne pojęcia wstępne

W jakiej mierze można utrzymać założenie stabilności procesu nauczania przy zmianach ilości kandydatów i ilości studentów? - Zapewne, niewielkie wahania pogłowia studiujących nie zmieniają zasadniczo sytuacji. Niewątpliwie jednak znaczny i szybki wzrost, któremu z natury nie może towarzyszyć odpowiedni przyrost personelu nauczającego a także przyrost powierzchni sal /z wyposażeniem/ i domów studenckich, powodują pogorszenie warunków nauczania. Dla najzdolniejszych nie stworzy to, być może, przeszkody. Zdolni, zwiększonym wysiłkiem, będą mogli do pewnych granic nadrobić niedostatki procesu dydaktycznego. Pewna część studentów opamięta od przewidzianej ilości wiedzy, lub opanuje ją gorzej. Przy utrzymaniu stałości wymagań część z nich nie ukończy studiów w terminie, lub nie ukończy ich wcale.

Wynikają z powyższego dwa wnioski:
Po pierwsze: możliwość regulacji ilości absolwentów nadmiarem przyjmowanych na studia posiada poważne ograniczenie, które dodatkowo komplikuje zależność: kandydaci przyjęci na studia - absolwenci.

Po drugie: sprawność nauczania przy próbie narzucenia planem szybkiego wzrostu ilości absolwentów będzie spadać w sposób spotęgowany.

Wszystko przedstawione dotychczas ważne jest przy założeniu utrzymania stałych wymagań: "cokolwiek by się nie działo, standard absolwenta będzie niezmienny".

Odstąpmy narazie rozważania, czy i jak dalece można utrzymać tę stałą jakość absolwenta w warunkach działania rozmaitych zakłóceń. Przyjmijmy chwilowo, że jest to naprawdę możliwe.

Proces nauczania i wykonująca go Politechnika nie są, rzecz jasna, układem izolowanym i celem samym w sobie. Inżynier, absolwent - "produkt" uczelni, jest niezbędnym dla działania przemysłu elementem. Kandydat na studia sam jest z kolei wychowankiem szkoły średniej. Są także ci, którzy nie dostali się na studia - odpadli przy egzaminie wstępnym, i ci, którzy studiów nie ukończyli. Część z nich, ale tylko część, wraca później na studia, pozostali - po dodatkowym

formalnym szkoleniu, lub bez takowego - idą do pracy. Z każdą kategorią wymienionych związane są koszty obciążające całość gospodarki narodowej. Sens ponoszenia tych kosztów wynika z przyjęcia, że droga rozwoju współczesnego społeczeństwa powinna i musi zawierać w sobie rozwój przemysłu, a produkty tego przemysłu /poza nim samym/ są istotnym i niezbędnym składnikiem najogólniej pojmowanej pomyślności. Przyjmijmy to założenie, choć - być może - jest ono najbardziej dyskusyjnym z dotychczasowych.

Rozwój przemysłu i niezbędna do tego wymiana handlowa a także poczucie potrzeby "nienizszości" technicznej, poważnie rzutujące na stan swoistej kultury przemysłowej, wymagają dotrzymywania szybkości rozwoju światowej technice. W przemyśle szereg funkcji musi być wykonywanych przez ludzi o odpowiednich kwalifikacjach technicznych. Słowo "odpowiedni" jest doskonałym słówkiem - wykrętem. Jakże to mają być mianowicie umiejętności?... Sytuację komplikuje fakt, że powinny one być oszacowane oraz sposób ich nauczania przygotowany

nie później niż na 5-6 lat przed momentem, w którym okaza się potrzebne. W dodatku - później umiejętności te mają zapewnić możliwość ich modyfikacji, stosownie do zmian zachodzących w przemyśle.

System wymagań stawianych studentowi w toku studiów zapewniający nawet największą stabilność jakości absolwenta nie jest wystarczający. Jakość ta powinna być dostosowana do potrzeb przemysłu a ponadto właściwie nie powinna być stała lecz zmienna - stosująca się do przyszłych sytuacji przemysłu.

Jedną z przekonujących ilustracji niezbędności zróżnicowania wykształcenia jest rezygnacja z uniwersalnego magistra-inżyniera i rozgałęzienie od korzeni systemu studiów na inżynierskie i magisterskie.

Zestaw wskaźników planowych: "ilość - sprawność" nie uwzględnia elementu jakości w ocenie. Zapewne biorąc pod uwagę tradycje, zawarto tu domniemanie istnienia jakiegoś stałego, gwarantowanego poziomu lub odpowiedniego, samoczynnego mechanizmu. Kwestia dostosowania absolwenta do jego przyszłej pracy także w tym sensie, ażeby mógł on tę pracę również kształtować, jest centralnym problemem jego przyszłej użyteczności gospodarczej i jednym z głównych elementów efektywności ekonomicznej procesu kształcenia. Są jednak i inne elementy.

Szkoła średnia może zapewne być, przynajmniej w pewnym stopniu, przystosowana do jednego z dwóch zadań: kształcenia kandydatów na wyższe uczelnie oraz kształcenia pracowników z średnim wykształceniem. Wydaje się, że cele te nie są zgodne. Konieczne rozstrzygnięcie ilościowych proporcji /mniej-sza o to, czy w pełni świadome/ powoduje skutki gospodarcze. Zarówno ze względu na potrzebę selekcji jak też wahania zapotrzebowania ze strony uczelni - pewna część "kwalifikowanych kandydatów" nie dostaje się na studia. Ich przejście do pracy zawodowej - to dodatkowe koszty szkolenia a także, na co nie można zamknąć oczu, niezmiernie dotkliwe społecznie skutki psycho-socjologiczne utrudniające przystosowanie do niechcianego środowiska i niechcianej pracy - skutki o rezultacie też zresztą istotnym gospodarczo. Podobny problem stwarzają odpadający w czasie studiów. Jest to część ceny. Wysoka, być może - nieunikniona część ceny uzyskania odpowiednich kadr z wyższym wykształceniem.

Z drugiej strony jednak biorąc - przygotowanie przez szkołę średnią specjalnie kształconego kandydata na studia na pewno zmniejsza nakłady na nauczanie w szkole wyższej. Wszystkie elementy rachunku: koszt kształcenia w średniej szkole, na Politechnice, koszt adaptacji nie przyjętych na studia i odpadających w czasie studiów a także koszt adaptacji świeżo upieczonych inżynierów w pracy oraz efekty gospodarcze jego działalności są wzajemnie sprzężone. Wartości tych wielkości nie są łatwe do określenia. Na pewno. Jednak dopiero przeciwstawienie nakładów efektom może być właściwym - z punktu widzenia gospodarki narodowej - miernikiem oceny

pracy dydaktycznej uczelni. Przeprowadzenie takiego rachunku w sensie ścisłym nie jest proste. W pełnym wymiarze, kto wie, czy nie niemożliwe. W każdym jednak razie nawet - pośrednie, ograniczone w dokładności, a nawet niepełne porównania zgodne w istocie z szeroko rozumianą oceną ekonomiczną /jak wyżej/ są niezmiernie użyteczne. W każdym razie jakkolwiek wskaźniki nie mogą idei takiej nie zawierać, jeśli mają posiadać pozytywną wartość użytkową, a przynajmniej nie mogą stwarzać inklinacji do działań gospodarzo niekorzystnych.

Spośród licznych, pominiętych dotychczas, pozostała do zbadania sprawa możliwości utrzymania stałości wymagań w rozmaitych warunkach. W tym także - przy uwzględnieniu działania wskaźnika "sprawność nauczania".

Użycie każdego wskaźnika jako miernika oceny każdej instytucji uruchamia także pewien subtelny mechanizm. W swoim historycznym już, czasie w organach zarządzających przemysłem obrabiarkowym poszukiwano wskaźnika ilościowego produkcji. Prawdę mówiąc - nie wydaje się, ażeby szukano zbyt dłużej. Obok naturalnej możliwości obliczenia w sztukach /co stwarzało jednak nieprzezwyciężone trudności w porównywaniu osiągnięć producenta dużych tokarek karuzelowych z producentem np. frezarek/ istniała od dawna używana w rocznikach statystycznych i krajowych druga możliwość: tony. Wszystko było w porządku, dopóki tony obrabiarek były miarą dla resztek statystycznych. Jest niezwykle mało prawdopodobne, ażeby jakieś państwo dla samej satysfakcji przesunięcia w tabeli zaczęło produkować specjalnie cięższe obrabiarki. Zupełnie jednak inna sprawa z przedsiębiorstwem, szczególnie gdy do każdej tony przywiązana jest określona część płacy a nawet nagroda. Jak wykonać mierzony w tonach plan produkcji? - Oczywiście budując duże sztuki i możliwie ciężkie wszystkie części a szczególnie kadzuby. Bądź co bądź jednak nawet te ciężkie obrabiarki musiały spełnić pewne, na ogół dość ściśle określone, warunki użyteczności.

Plan zawierający dwie liczby: ilość absolwentów i sprawność nauczania jest tym groźniejszy, że jest planem zupełnie realnym. Właściwie ażeby go wykonać, wystarczy prawie nic nie robić. Tym bardziej, że właściwości inżyniera-absolwenta są niezbyt jasno określone; żaden zakład nie przeprowadza w tym zakresie jakościowego odbioru, absolwenci nie mają kart gwarancyjnych i nie bywają zwracani, w razie wykrycia usterki, do naprawy z powrotem na Politechnikę.

A więc to takie proste: należy przyjmować tylu studentów, ilu będzie potrzebnych absolwentów plus pewien /niestety/ naddatek na przypadki losowe, a wpisując w indeksie właściwe stopnie osiągamy w przepisowym czasie sprawność nauczania bliska jedności.

W tej sytuacji należy podziwiać naturalne cechy obronne systemu uczelni i poczucie odpowiedzialności pracowników naukowo-dydaktycznych przejawiające się w trosce o poziom nauczania. Trzeba przyznać, że dotychczas pracownicy ci indywidualnie i bezpośrednio: poprzez płace nie byli poddani tak ciężkiej próbie, jak ta przez którą przeszli koledzy z przemysłu. Nie znaczy to, że nie jest możliwy a nawet już odczuwalny, obecnie może bardziej instytucjonalny, nacisk na osiągnięcie określonej "sprawności nauczania". Powstaje co najmniej ryzyko czynienia ustępstw w jakości dla zadośćuczynienia planowi, lub tylko opinii kształtowanej systemem oceny. W tym sensie wskaźnik sprawności nauczania jest bodźcem negatywnym.

Rozważyliśmy mechanizm działania i zagadnienie przydatności wskaźnika sprawności nauczania jako narzędzia oceny i planowania. Wykazał on w toku tego przewodu szereg istotnych, naszym zdaniem, wad i niewiele zalet.

Odrębnym zadaniem będzie próba zbadania i rozważenia zarówno zestawu wskaźników oceny, systemu planowania jak i możliwości budowy samoczynnych mechanizmów regulacji w układzie kształcącym inżynierów. Podjęcie tego zadania jest sprawą pilną.

PRZEM. NAROD. ODPR.

Doroczna impreza "Jazz nad Odrą 68" zgromadziła wiele znakomitych zespołów z całego kraju ku zadowoleniu licznie zebranych melomanów. Oto migawki z imprezy:



Na puzonie gra Andrzej Brzeski - kierownik zwycięskiego zespołu "Paradoks"

Warszawski zespół "Old Timers" - zdobywca I nagrody w kategorii zespołów tradycyjnych



fot. A. Milli



Wokalistka Marianna Wróblewska - zdobywczyni jednej z dwóch pierwszych nagród

Ptaszyn Wróblewski ogłasza werdykt jury V Festiwalu "Jazz nad Odrą 68"

Jeden profesor zabrany karetką z atakiem serca. Jeden docent od kilku tygodni w leczeniu klinicznym. Jeden adiunkt na okresowym leczeniu w Klinice dla nerwowo chorych. Dziesiątki pracowników naukowych na diecie z ekiem i cardiamidu. Dziesiątki nie wykonanych prac naukowych, które miały być wykonane, które musiały być opublikowane. Iles opracowań dla przemysłu nie wykonanych w terminie, lub bez szans terminowego wykonania.

To jest bilans podwójnego zaangażowania - cena, jaką zapłaciliśmy za zaangażowanie studentów w określoną akcję polityczną i za zaangażowanie pracowników. Zaangażowanie wynikające z chęci właściwego ukierunkowania ruchu studenckiego, z troski wychowawcy o swoich wychowanków - z troski obywatela o dobro kraju, z troski członka Partii o jej dobro i idea Wierzyłem i wierzę, że większość naszej młodzieży jest uczciwa i dobra - taka, jaką ukształtowało ostatnie 20-letnie nasze, przecież niełatwe, życie. Wierzyłem i wierzę, że większość tej młodzieży ma szacunek dla określonych idei, ma szacunek dla swych wychowawców. Wierzę - pomimo, że duże grupy studentów starały się tę wiarę zniszczyć i robiły wszystko, by udowodnić, że twarz tego pokolenia jest zupełnie różna od tej, którą widzimy i chcemy widzieć. Wierzę pomimo tego, bo wiem, że czkowiaka najtrudniej obronić przed nim samym - przed jego własną nieodpowiedzialnością.

Tragiczna jest cena zmarnowanych, młodych życiorysów; kilkanaście młodych, w większości uczelnych, inteligentnych ludzi zostało wyrwanych ze swojej społeczności. Płacą - bardzo wysoką cenę za brak rozeznania politycznego, za niedojrzałość polityczną, za brak zaufania do wychowawców. I to jest najbardziej bolesne - to, że wierzyli wszystkim, a nie ludziom za nich odpowiedzialnym. To, że słuchali agituującego głosu z pozycji wrogich nam wszystkim, że - żarliwi i zaangażowani - dali się ponieść brakowi rozsądku, a nie słuchali głosu ludzi, którzy swoje życie poświęcili wychowaniu młodego pokolenia.

Dopiero teraz, w areszcie śledczym, po długich, wielogodzinnych rozmowach zaczynamy rozumieć, gdzie tkwił ich błąd, co w swej subiektywnie uczciwej pasji zrobili - obiektywnie nieuczciwego. Bo w działaniu politycznym nie liczą się intencje, ale - skutki; gdy chodzi o los społeczności czy społeczeństwa, nie jest istotne, co chciałem, ale - do czego doprowadziłem. Bo dobre intencje mogą świadczyć tylko o wewnętrznej uczciwości, ale nie są jedyną wystarczającą kwalifikacją do właściwego działania politycznego.

I to muszą zrozumieć wszyscy. Ci młodzi - startujący w życie, którzy muszą wiedzieć, że ich troska o dobro kraju jest także naszą troską i że nasza troska jest pomnożona o - lata doświadczenia, których oni nie mają. Również to, że oni sami są też przedmiotem naszej troski jako ci, których mamy przygotować do życia, do mądrego, uczciwego i zaangażowanego życia.

I to muszą zrozumieć ci spośród nas - wychowawców, którzy często swoją postawą powodują niewłaściwe odruchy młodzieży, nadmierną pobłażliwością - poczucie bezkarności a dwulicowością - narodziny cynizmu.

Muszą to zrozumieć wszyscy, by nie płacić znów tak bolesnej ceny za zaangażowanie.

Jest cena, której też nam nie oszczędzono - cena podważenia dobrego imienia Uczelni, cena zdyskredytowania dobrego imienia młodzieży studenckiej. Taki rachunek też nam wystawiono - chociaż staraliśmy się nie dopuścić do tego. Ten rachunek - to rachunek za prowokację, ta cena - cena prowokacji. W najbardziej perfidny sposób próbowano zdeptać dobrą, piękną tradycję święta 1-Majowego. Cynicznie starano się wykorzystywać manifestację do zupełnie innych celów, do stworzenia zamątu i chaosu pod pozorem hasła solidarnościowych. Krzyczano: "uwolnić aresztowanych" wiedząc dobrze, że to wcale nie pomoże, a wręcz przeciwnie. Krzyczano też wielu uczelnych, poważnych studentów - biorąc hasła za dobrą monetę. Ale przecież nie o to chodziło inspiratorom; udowodnili to - organizując antymanifestację. Jak ponuro i żałośnie wyglądała ta grupa nawołująca do pojedynca z nimi, gdy nikt z nimi iść nie miał zamiaru. Bo nikt tu nie chce chodzić krętymi ścieżkami, gdyż droga do naszego socjalizmu ma spełnić inny kierunek.

Kto to był - jaki jest ich rodowód? Jakie oblicze miały różne grupy pchające studentów do tej - szkodzącej wszystkim - awantury?

Mamy na naszej Uczelni grupę ludzi, których jedynym programem jest negacja. To do nich nie trafiały żadne argumenty i żadna perswazja. To oni pragnęli udowodnić, że z nikim i z niczym się nie liczą.

Mamy na Uczelni inną grupę ludzi, którzy absolutnie nie rozumieją mechanizmów społecznych, mechanizmów sprawowania władzy, którzy uważają, że jedyną skuteczną formą działania jest demonstracja i rozróbka, którzy uważają, że demokracja - równa się anarchii, że wszystkie legalne środki działania zastępować trzeba metodami presji i szantażu, którzy rozadek i wyrozumiałość władzy biorą za dowód jej słabości.

Mamy grupę studentów, którzy dali się naiwnie "napuszczać" i szli w drugim pochodzie sami nie wiedząc po co i dlaczego.

Mamy na naszej Uczelni także grupę ludzi, którzy mając 20 lat stali się cynikami, nie z powodu zawodów życiowych, ale z powodu - wygody.

Mamy grupę kłozetowych dyskutantów, którzy w toaletach piszą najobrzydliwsze słowa, piszą inwektywy pod adresem pracowników nie zaliczających im ćwiczenia; tam właśnie widzą najlepszą możliwość polemicznego wywyżczenia się - bo taka jest ich mentalność.

To oni potrafili w pochodzie obrzucać obelgami swych profesorów i dziekanów, to oni podkładali nogi pracownikom, to oni potrafili kapać za kłapy mundurów oficerów Studium. To oni - w głównej mierze - szli w ponurym pochodzie nieodpowiedzialnej, wicherzącej grupy. Za ich prowokację, robioną w imię tylko wiadomym celu, płacimy dziś ceną dobrego imienia szkoły i studentów.

Ale za wystawianie fałszywych rachunków płaci się też inną cenę. Oni już więcej rachunków w imieniu studentów wystawiać nie będą. To jest bolesne, ale to jest słuszne. Bo gdy chodzi o dobre imię 9-tysięcznej społeczności uczelnianej, gdy chodzi o nieobrażanie klasy robotniczej w dniu jej święta, w dniu naszego święta, gdy chodzi o sprawy najwyższej wagi - nie można tolerować warcholstwa - nawet parusetosobowej grupy.

7.V.1968 r.

JERZY GIRULSKI

fol. A. Milli



LAUREAT

doc. dr WACŁAW KASPRZAK

Laureatem tegorocznej nagrody m. Wrocławia w dziedzinie nauki został pracownik naszej Uczelni - doc. dr Wacław Kasprzak. Składając Mu w związku z tym serdeczne gratulacje, skorzystałem z okazji, aby zadać kilka pytań:

- Od jak dawna jest Pan związany z Politechniką Wrocławską?
- Przystąpiłem próg Uczelni w 1951 r. jako student I roku Wydziału Mechanicznego. Tu też ukończyłem studia, obroniłem doktorat i habilitowałem się.
- Trzeba dodać, że wszystko w tempie znamionującym duże zdolności i pracowitość. Jest Pan kierownikiem Zakładu Pomiarów Odształceń i Przemieszczeń na Wydz. Mechanicznym w Instytucie Materiałoznawstwa; czym zajmuje się kierowany przez Pana zespół? Albo inaczej: z jakiej dziedziny badania zostały tak wysoko ocenione przez jury?
- Zakład nasz zajmuje się metodami pomiarowymi w mechanice technicznej i wytrzymałości. Przy czym nie interesuje nas dokonanie samego pomiaru jako takiego, ale również budowa układu pomiarowego - przetwarzającego, dającego od razu ślady wyniku. W tej chwili jest to najnowocześniejszy kierunek.

Jak wiadomo, do tej pory stosowano metodę: ogólna teoria - szczegółowe obliczenia - wynik, który sprawdzamy pomiarowo. Nasza koncepcja polega na uszeregowaniu odwrotnym: układ dokonuje pomiaru i /w sposób z góry zaprogramowany/ - żądanych obliczeń uogólniających wyniki. Trzeba dodać, że nie pracujemy nad tym sami; współpracujemy z Katedrą Miernictwa Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej pod kierunkiem prof. dr Andrzeja Jellonka oraz z Przemysłowym Instytutem Automatyki i Pomiarów. Opracowaliśmy wspólnie projekt układu pomiarowo-kontrolnego z wyposażeniem zgłaszając go w "Merze" Przepuszczalnie jego produkcję podejmą niedługo Wrocławskie Zakłady Aparatury Pomiarowej "Elpo". Gdyby w dodatku jeszcze okazała się jakoś aparatury wysoka, Polska znalazłaby się w czołówce producentów tego typu urządzeń w świecie.

- Wiadomo mi również, że jest Pan dyrektorem d.s. współpracy Uczelni z przemysłem oraz pełni Pan funkcję sekretarza Rady Naukowo - Technicznej przy KW PZPR. Co może nam Pan powiedzieć o swoich inicjatywach z tego zakresu?

- W środowisku opracowano pewne plany i projekty dotyczące roli badań naukowych dla gospodarki narodowej. Byliśmy inicjatorami powołania regionalnych ośrodków przetwarzania informacji. Jako pierwszy powstał taki ośrodek we Wrocławiu pod nazwą ZEP0 /Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej/. Podobne ośrodki powstają także w innych województwach. Poza tym opracowaliśmy szereg planów związanych z przemysłem węglanym brunatnego i legnicko - głogowskiego zagłębia miedzi. Trzeba podkreślić, że poważną rolę we współpracy z przemysłem odgrywa właśnie Politechnika Wrocławska i to w skali nie tylko regionu, ale całego kraju.

- Serdecznie dziękuję i jeszcze raz - w imieniu redakcji - życząc sukcesów w pracy zawodowej i społecznej.

Rozmowę przeprowadził: JANUSZ PAWLIKOWSKI

Znowu - pomyślą - jeden z tych, co by chcieli zamienić Politechnikę w Uniwersytet czy w Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Zastrzegam się z góry, że nie chodzi mi absolutnie o postulowanie ilościowej rozbudowy zakresu dyscyplin humanistycznych na uczelni technicznej. Zdaję sobie sprawę z prostego a podstawowego faktu: młodzież politechniczna jest kolosalnie obciążona a często i przeciążona przedmiotami zawodowymi i jeżeli mamy rozsądnie dyskutować o roli marfinesu humanistycznego w jej wykształceniu, to o tym podstawowym fakcie nie możemy zapominać. Sądzę natomiast, że można podyskutować na temat samej funkcji, struktury i jakości nauczania przedmiotów humanistycznych na uczelni technicznej.

Znaczenie nauczania pewnych przedmiotów humanistycznych - na Politechnice jest dosyć oczywiste i w jakimś zakresie uznawane chyba nawet przez najtwardszych zwolenników najwęższej choćby pojętej nauki zawodu. Najmniej, czy w ogóle nie dyskutowaną nawet strefą humanistyki na uczelni technicznej jest chyba nauczanie języków obcych czy elementów ekonomiki i organizacji przemysłu. Rzecz jednak w tym, że rola przedmiotów humanistycznych powinna być pojmowana daleko głębiej niż w aspekcie wąsko-utilitytarystycznym, a uzasadnienie ich sensu i funkcji musi wiązać się z pewnymi podstawowymi problemami i zadaniami współczesnej cywilizacji. Jednym z takich problemów jest nieunikniony proces postępującej specjalizacji za wodowej. Powyższy fakt przynosi za sobą jednak równocześnie pewne poważne, ujemne konsekwencje z punktu widzenia interesu zarówno jednostkowego, jak też społecznego. Minusy odczu-

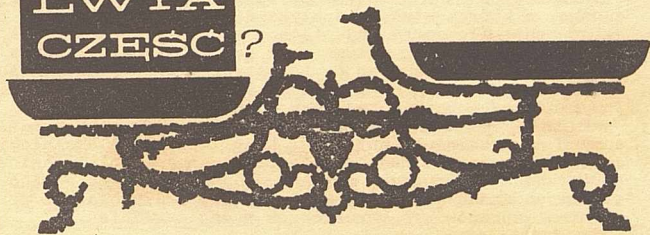
Superspecializacja grozi zupełnym zubożeniem i oziępieniem jednostki na te zasadnicze problemy, bez świadomości których współczesne ztechnizowane społeczeństwo przypominało by tylko gładko i efektywnie zorganizowane, ale zarazem skostniałe, nieme i głuche skupisko mrówek czy termitów.

Wynikałaby z powyższego niedwuznacznie bardzo istotna rola dyscyplin humanistycznych na uczelniach technicznych / i na wszelkich innych uczelniach niehumanistycznych/: elementy tych dyscyplin winny działać jako pewien realny czynnik integracyjny w naszej współczesnej, superspecialistycznie zorganizowanej strukturze nauczania i produkcji. Z kolei potrzebę elementów humanistyki w wykształceniu technicznym uzasadniać można już nie względami poza-, czy nawet antyspecialistycznymi, ale, odwrotnie - można też tę potrzebę wywodzić w oparciu o charakterystykę pewnych cech czy wymogów praktycznej pracy inżynierów w konkretnych warunkach ich działalności zawodowej. Zaryzykowałbym nawet - paradoksalnie na pozór - twierdzenie, że elementy realnej wiedzy o człowieku i społeczeństwie są właściwie często bardziej potrzebne pracującemu w fabryce, czy w zjednoczeniu inżynierowi, niż np. typowemu a zarazem wąsko wyspecializowanemu humaniście zatrudnionemu np. w archiwum, bibliotece czy muzeum. Przecież inżynier - to nie tylko fachowiec z określonej dziedziny technicznej, ale często także organizator i kierownik produkcji, czyli tym samym - organizator i kierownik mniejszej czy większej grupy ludzkiej.

Jest dzisiaj w całym świecie cywilizowanym rzeczą oczywistą,

CZY HUMANISTYCZNA CZĘŚĆ W KSZTAŁCENIU INŻYNIERA TO...

LWIA CZĘŚĆ?



BOGUSŁAW OLSZEWSKI

fot. A. Milli



wane subiektywnie przez wiele jednostek ujarzmionych koniecznością wąskiej specjalizacji są chyba zrozumiałe.

Zacznijmy choćby od sprawy wprowadzenia nie najważniejszej, ale za to całkiem życiowej: student Politechniki przeżywa w pewnych środowiskach czasem jakiegoś zakłopotania widząc, jak niektórzy jego rówieśnicy z innych kierunków starają się imponować mówiąc swobodnie - przyznajmy, z pretensjonalnym nie raz znawstwem - o zagadnieniach z zakresu takich dziedzin, jak literatura, polityka, historia itp. Z kolei - po latach już doświadczony, ustabilizowany i powszechnie ceniony inżynier - fachowiec osiadły gdzieś w niewielkiej miejscowości - znajduje się nieraz w sytuacji, kiedy nie bardzo wie, co robić ze swym wolnym czasem, jeśli uprzednio - jak to bywa - nie miał możliwości, czy chęci wyrobić w sobie nawyku korzystania - choćby rzadkiego - z książki czy prasy. W ten sposób w jednostkowych przeżyciach odzwierciedla się pewien dość istotny paradoks współczesnej cywilizacji technicznej: z jednej strony poprzez maksymalną specjalizację i efektywność zapewnienia ona - i to właśnie swoim najważniejszym adeptom, inżynierom - stosunkowo wysoki standard materialny i względnie duży margines wolnego czasu, a z drugiej - pozostawia człowieka często bezradnym i bez przygotowania wobec skądinąd bardzo ważnego problemu: co robić z czasem wolnym, jak go możliwie najciekawiej wykorzystac?

Ze społecznego punktu widzenia ujemne skutki daleko idącej specjalizacji wiążą się z niebezpieczeństwem dużej izolacji jednostki w stosunku do pewnych podstawowych problemów wynikających z więzi społecznej. W epoce obiektywnie uzasadnionej i indywidualnie opłacalnej superspecializacji jednostka może - praktycznie rzecz biorąc - świetnie prosperować w oparciu o swoją wąską specjalizację zawodową i równocześnie stanowić w organizmie społecznym pozycję w pewnym sensie martwą, o ile nie będzie zdolna do żywego odczuwania i aktywnego reagowania na ten cały potężny i złożony kompleks zasadniczych zagadnień społecznych, etycznych, politycznych i kulturalnych, którymi żyje i które musi rozwiązywać współczesne społeczeństwo.

że umiejętne pozyskanie i zorganizowanie ludzi w procesie produkcyjnym ma bezpośrednie i niemałe znaczenie dla czysto materialnych wyników produkcji. Jak wiadomo, Amerykanie - to naród bardzo trzeźwy i praktyczny, a jednak właśnie amerykańscy przemysłowcy i amerykańskie uczelnie techniczne wydają od lat poważne fundusze na badania z zakresu tzw. "human relations", tzn. stosunków międzyludzkich /w produkcji/ wychodząc z założenia, że wiedza tego typu po prostu im się opłaca. Nie trzeba chyba udowadniać, że w warunkach socjalistycznych znaczenie "czynnika ludzkiego" w produkcji musi odgrywać znacznie poważniejszą rolę, niż w warunkach gospodarki prywatnej.

Oczywiście, nie powinniśmy popadać w skrajność i żądać od inżynierów jakiejś przesadnej /i tym samym nierealnej/ humanizacji czy ekonomizacji. Wprowadzamy przecież do przemysłu również ekonomistów, socjologów, czy nawet psychologów i wspomniawszy wyżej sprawę winny należeć głównie do nich a inżynier powinien - zgodnie ze swymi zdolnościami i wykształceniem - koncentrować się przede wszystkim na technicznej stronie produkcji. Niemniej pewien - używam świadomie tego określenia - margines wykształcenia nietechnicznego w świetle powyższych rozważań wydaje się niezbędny dla inżyniera - i to właśnie również ze względu na zawodową specyfikę jego pracy.

Osobną - i z partyjnego punktu widzenia najważniejszą - funkcją elementów wykształcenia nietechnicznego na uczelniach technicznych jest funkcja wychowawcza - polityczna. Chcemy nie tylko zespolic młodego adepta techniki z humanistyczną problematyką "współczesności w ogóle" ale chcemy też integrować go konkretnie z ideologią marksistowską. Chcemy - drogą intelektualnego argumentu - osiągnąć to, by identyfikował się on aktualnie i w przyszłości z rzeczywistością i z ideami socjalizmu.

Wydaje się, że doskonalenie zakresu i metod nauczania humanistycznych przedmiotów powinno w znacznie większy i konsekwentniejszy sposób uwzględniać dwie podstawowe okoliczności. Okoliczność pierwsza: przeciętny student Politechniki

stoi obiektywnie /co nie powinno dziwić/ niżej od studenta o wykształceniu nietechnicznym pod względem przygotowania do przedmiotów humanistycznych. Brak mu po prostu - podstawowej aparatury pojęciowej. Okoliczność druga: przeciętny student Politechniki interesuje się znacznie mniej zagadnieniami typu humanistycznego niż student uczelni nietechnicznej, czyli jest słuchaczem trudniejszym do zdobycia.

Jakie wnioski proponowałbyś wysnuć z okoliczności pierwej? — Otóż przede wszystkim dydaktyka każdego przedmiotu humanistycznego w toku studiów technicznych powinna koniecznie obejmować obok wykładów - również ćwiczenia. Skoro narzekamy na poziom studentów Politechniki, to wydaje się po prostu konieczne, by istniała możliwość szczegółowego i przystępnego wyjaśnienia na ćwiczeniach każdego wykładu. Dotychczas zaś z niektórych przedmiotów humanistycznych /np. z filozofii i podstaw nauk humanistycznych/ prowadzone są na Politechnice wyłącznie wykłady. Postulat powyższy nie musiałby się wiązać ze zwiększeniem ogólnej ilości godzin z przedmiotów humanistycznych; można go zrealizować rozbijając po prostu istniejący wymiar godzin na wykłady i ćwiczenia.

Inną konsekwencją wspomnianej pierwszej okoliczności widziałbym w postulatcie ściślejszego niż dotychczas a może nawet - dosłownie adekwatnego - dostosowania podstawowego materiału ćwiczeniowego do wykładowego. Podstawową funkcją ćwiczeń byłoby więc wyjaśnianie wykładów.

Uważam za konieczne podjęcie długofalowych wysiłków w celu - opracowania dobrych skryptów, które by objęły materiał wykładowy z zakresu poszczególnych obowiązujących na Politechnice przedmiotów humanistycznych.

Wprowadzenie ćwiczeń a równocześnie uproszczenie i uprzyśpieszenie zadawanego na ćwiczenia materiału stanowiłoby właśnie - logiczną chyba - reakcją na trudności związane z brakiem w przygotowaniu humanistycznym studentów Politechniki.

Pozostaje jeszcze okoliczność druga; studentom Politechniki trzeba nie tylko jasno i prosto tłumaczyć - trzeba równocześnie dążyć do budzenia w nich jakiegoś żywszego zainteresowania. Bez tego cała doniosła funkcja przedmiotów humanistycznych w wykształceniu technicznym pozostanie zawieszona w próżni.

Nie powinno nam przecież chodzić tylko o to, aby student materiały wykładowe i ćwiczeniowe zrozumiał i zdał egzamin pozytywnie. Ideałem byłoby, gdyby styczność z elementami humanistyki na uczelni technicznej pozostawiła w inżynierze jakiś ślad w postaci - choćby sporadycznej - zainteresowania problemami społecznymi czy kulturalnymi, prasą czy książką. Może się to wydać zaskakujące, ale przedstawiona wyżej propozycja uproszczenia i ułatwienia zajęć dydaktycznych z elementów humanistyki jest niezbędnym warunkiem zainteresowania nimi studentów. Uważam mianowicie, że gdyby zasadniczy materiał wykładowy i ćwiczeniowy stał się dla studentów bardziej zrozumiałym i przyswajalnym - dopiero wtedy by można w praktyce obudzić na tej podstawie elementarne przy najmniej zainteresowanie. Dotychczas w reakcjach studentów przeważa raczej zniechęcenie. Rzeczą bardziej atrakcyjną metodą dydaktyczną byłoby to zainteresowanie pogłębić.

W związku z tym proponowałbym reorganizację wykładów oraz ćwiczeń w kierunku bardziej "seminaryjnym". Z punktu widzenia każdorazowego przygotowania całej grupy studenckiej na dane ćwiczenia sugerowałem wyżej pewne uproszczenia czy ułatwienia. Równocześnie zaś skłonny jestem postulować wprowadzenie zasady, że każdy student powinien dwa czy trzy razy w ciągu roku przygotować na ćwiczenia samodzielnie przez siebie przygotowany - krótki - referat streszczający interesującą go osobiście książkę czy rozprawę łączącą się - nawet w sposób luźny - z przerabianą aktualnie tematyką wykładów i ćwiczeń. Opracowanie takiego referatu /można by tu przewidzieć także koreferat/ obowiązywałoby w ciągu semestru każdego studenta, jednak sam wybór treści i źródła /w ramach podanych alternatyw przez prowadzącego zajęcia/ danego opracowania byłby sprawą indywidualnej decyzji danego studenta. Dawało by to danej jednostce większe szanse natrafienia na to, co ją ewentualnie interesuje - i równocześnie takie ustawienie sprawy dawało by może też lepszą szansę na rozwinięcie się autentycznej dyskusji podczas zajęć.

W myśl powyższej propozycji wykłady i ćwiczenia miałyby dwie podstawowe funkcje do spełnienia; po pierwsze - w sposób maksymalnie jasny i przystępny podać studentom obowiązujący materiał podstawowy, a po drugie - poprzez w miarę możliwości atrakcyjne zasugerowanie problemów do indywidualnego opracowania budzić pewne autentyczne zainteresowanie - jeśli nie całym przedmiotem, to przynajmniej niektórymi jego zagadnieniami.

W zakresie samej treści wykładów i ćwiczeń z przedmiotów humanistycznych na Politechnice - obok palącego zagadnienia ich aktualizacji - ważnym dezyderatem winno stać się większe zintegrowanie tematyki poszczególnych przedmiotów. Chodziłoby o to, aby możliwie maksymalnie powiązać tematykę tychże przedmiotów w taki sposób, by wykład i ćwiczenie z przedmiotu jednego przygotowywały niejako studenta do zrozumienia problematyki innego przedmiotu.

Tak np. w zajęciach z filozofii można by poświęcić więcej uwagi zagadnieniom metodologii nauk społecznych, z którymi to zagadnieniami student styka się później w zajęciach z ekonomii politycznej czy z podstaw nauk politycznych. Z kolei w zajęciach ekonomii politycznej można by więcej uwagi poświęcić reoretycznym i praktycznym konsekwencjom postępu technicznego, z którym student spotyka się później w ujęciu bardziej szczegółowym na zajęciach z ekonomiki przemysłu. A ekonomika przemysłu i podstawy nauk politycznych powinny w większym stopniu nawiązywać do teoretycznych sformułowań poznanych przez studenta na zajęciach z filozofii czy ekonomii. Przykłady na poparcie tej tezy można by mnożyć.

Tyle na temat znaczenia i zadań elementów nauk humanistycznych na uczelni technicznej. Uwagi niniejsze chciałem zakończyć wyrażeniem nadziei, że planowany na Politechnice Instytut Nauk Społecznych potraktuje jako jedno ze swoich podstawowych zadań głębokie, realistyczne i długofalowe przemyślenie i opracowanie poruszonych wyżej zagadnień.

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

ODPOWIADAM NA SYGNAŁ

SOS

Artykuł stanowi próbę ustosunkowania się do listu "SOS" zamieszczonego w 32/67 numerze Politechnika. Autorką listu jest studentka II roku Wydz. Chemii, która pisze o swym rozczarowaniu do wybranego kierunku.

Tak, to chyba pomyłka życiowa. Ale czy tylko? Czy to wina wyłącznie autorki listu? - A może rzeczywiście system studiów na Politechnice przeżywa chorobę? Są w liście zdania, którym nie można odmówić słuszności. Są też jednak myśli formułowane pochopnie a tłumaczące się niewątpliwie chwilową depresją psychiczną autorki. Może to już minęło, ale fakt pozostaje niezmienny; to nie zawód sercowy, a - studia spowodowały, że padły słowa: "Wybór kierunku był niezbyt przemyślany, raczej zupełnie przypadkowy. W szkole miałam bardzo szerokie zainteresowania i miałam czas na to, by je zaspokoić /.../ Potem przyjechałam na studia i ... wszystko wzięło w łeb. Nawet na czytanie książek nie ma czasu. /.../ Dzień jest przeładowany zajęciami, na których najczęściej nic się nie robi, tylko odpowiada przy tablicy z szablonowych zadań, które i tak wiadomo, że są odpisane. Żeby choć trochę dyskusji nad jakimś problemem. Nic - pustka. /.../ Bo to nie studia, a raczej szkołka ... Gdyby przynajmniej zmniejszyli nam ilość godzin /.../ - a pozostawili więcej swobodnego czasu dla siebie, dla samodzielnej pracy. /.../ Wybrałam chemię, bo pociągał mnie rozmach nowych budów przemysłowych, gigantyczne konstrukcje... Studia oblały mnie kubkiem zimnej wody /.../ To jest okropne, jeśli nie widzi się przed sobą żadnego celu, jeżeli nie wie się, co ze sobą zrobić!" Jak to - w 19-tym roku życia dobra studentka nie widzi sensu swojej działalności? Ano, niestety. Tylko - dlaczego?

PROTESTUJEMY PRZECIWKO AGRESJI USA W WİETNAMIE

Absolwent szkoły średniej na ogół bardzo mało orientuje się w programie wyższych uczelni. Zdarza się wprawdzie, że wydziały udostępniają zwiedzającym katedry dla uczniów ostatnich klas szkół średnich, ale zasięg tych imprez jest zbyt wąski, a poza tym obejmuje wyłącznie miasta posiadające wyższe uczelnie /tu: Wrocław/. A prowincja? No właśnie! Świeżo "upieczony" student wchodząc nagle w zupełnie nowe środowisko nagle staje się zupełnie osamotniony i bezradny wobec odmiennych warunków i wymagań. Prowadzi to do rozczarowań tak często spotykanych wśród studentów. Wydaje się, że istnieje zbyt mały kontakt organizacji studenckich zarówno ze szkołami jak też studentami pierwszych lat. Przecież spotkania młodzieży licealnej ze studentami dałyby dużo więcej od tego, czym dysponuje Informator dla wstępujących na studia. Być może - w ten sposób dało by się uniknąć wiele niepotrzebnych pomyłek w wyborze kierunku, który często nie mieści się w ramach wcześniejszych zainteresowań abiturienta. A większa więź z koordynującymi organizacjami studenckimi spowodowała by łatwiejszy sposób adaptacji do nowych warunków.

Ktoś, kto oczekiwał, że każdy wykład będzie stanowił zbiór rewelacyjnych wiadomości i poglądów - zawiedzie się srodze. Otrzyma bowiem szereg prawd odkrytych, znanych i opisanych, należycie sprawdzonych... Nie zawsze można słuchać tego z zapartym tchem. Ale wykład audytoryjny zrośnięty jest z instytucją wyższej uczelni.

Zarzut "szkółki" stawia autorka listu formie prowadzenia ćwiczeń. Prawda, że niekiedy tylko dzwonek brak; są przecież odpytywania na stopnie - podstawy do zaliczeń. Znałem asystentów, którzy próbowali stawiać intrygujące pytania, ciekawe zagadnienia i jeśli sens pochwyliło 4 - 5 studentów, to można było poczytywać sobie za sukces wybranej metody. A reszta podziwiała inteligencję prowadzącego zajęcia. Bo przecież aby dyskutować, trzeba najpierw nauczyć się czegoś, znać temat, który ma być rozważany jako zagadnienie problemowe. A powszechnie są przypadki "ustnego podania" przez kolegę na 5 min. przed zajęciami, co wprawdzie może wybaczyć z opresji, ale nie zapewnia dyskutanta znajomego temat. Dziwna to praktyka stawiania na minimalizm, a jej efektem jest kształcenie tak wielu wyrobników. Pomijany przy tej okazji zostaje fakt, że inżynier powinien być jednostką twórczą. Tyle że tę potencjalną twórczość wybija mi się z głowy /słyszałem już nie raz zdanie, że studia na Wydz. Chemicznym ogupiają/ przez zarzucanie go rysunkami technicznymi, które mają to do siebie, że są niezmiernie pracochłonne, a nikomu niepotrzebne; uczyć się czytać rysunek - niezmiernie ważne! - można też inną metodą, przez pisanie sprawozdań z ćwiczeń, które często są przepisywaniem li tylko od pilniejszych kolegów /jeśli to ma być sposób na zapamiętywanie to - dalebóg - znam lepsze/, czy wreszcie przez wymaganie znajomości przedmiotów, o których sami wykładowcy wiedzą, że w edukacji inżynierskiej nie są najważniejsze.

Reorganizacja Politechniki stanowi niewątpliwie początek przemian; nie sądzę jednak, aby spowodowała przewrót w programie kształcenia i środkach jego realizacji - na to szkolnictwo wyższe jest chyba zbyt konserwatywne. Może jednak, gdy przemysł będzie potrzebował inżynierów-badaczy, a nie inżynierów-laborantów czy inżynierów-majstrów, zmieni się profil kształcenia. Perspektywy takie nie wyglądałyby zbyt zachęcająco: albo użeranie się z robotnikami, albo - szablonowa praca nad próbkami analiz. I to autorkę listu przeraża. Są jednak przykładowe laboratoria badawcze, gdzie wykorzystane na pełni będzie jej wykształcenie, a kto wie, czy nie humanistyczna matura? Bo w tego typu pracy potrzebne są wiadomości z dziedzin czasem bardzo odległych. Tylko czy te odległe dziedziny właściwie są rozwijane przez adeptów wiedzy technicznej? Obawiam się, że najogólniej pojmowana kultura poważnie nie nadąża za wiedzą fachową. Przyczyna niewątpliwie leży w przekładaniach programowych, ale nie tylko.

W jaki sposób godzą studia z treningiem sportowcy, czy działacze z organizacjami społecznymi? Czy mają prawo narzekać na brak czasu ci, którzy są stałymi uczestnikami cotygodniowych "ubawów" w soboty i niedziele, albo obłądnych nocnych partii brydża /oby tylko!/? - Problem wolnego czasu należy zatem zawęzić tylko do właściwego wykorzystania go, selekcji, wyboru zajęcia. Są oczywiście okresy, kiedy istnieją tylko colloquia i egzaminy, ale z czasem "gorączka" mija i znów pozostaje ten wolny czas, z którym nie bardzo wiadomo, co zrobić. Teatr, kino, imprezy - to kosztowne rozrywki. Ale książka - nie.

Studentom Politechniki często można zarzucić brak byskotliwości, czy encyklopedycznej wiedzy, ale myślenie nie jest przecież ich najsłabszą stroną. No bo kto powoduje oszołomienie postępowaniem technicznym, wynalazkami? Prawnicy?!!

Sekretarz Frontu Wyzwolenia Wietnamu, LE HUANH, wręcza rektorowi prof. ZYGMUNTOWI SZPARKOWSKIEMU rysunki wykonane przez żołnierzy wietnamskich

"Życie w Wietnamie kwitnie jak kwiaty na płonącej ziemi"-mówił DON LUNG - student Wydz. Budownictwa Lądowego /2/

Rezolucję potępiającą agresję USA w Wietnamie czyta kol. Karol Brudny - student Wydz. Mechanicznego /3/

fol.H.Filiponek

W auli Politechniki Wrocławskiej odbył się wiec solidarności z walczącym Wietnamem. Przybyli nań pracownicy Uczelni i studenci wszystkich wydziałów, aby zaprottestować przeciwko hańbie, jaką Stany Zjednoczone okrzyły cały cywilizowany świat.

W wiecu uczestniczyli goście wietnamscy wraz z sekretarzem Stałego Przedstawicielstwa Frontu Wyzwolenia Narodowego Wietnamu Południowego - Le Huanh.

Odczytano otwarcia dokonał I Sekretarz KU PZPR tow. Bogusław Kędzia; po powitaniu przybyłych na wiec podkreślił kosztmar trwającej wojny i jej znamienne podobieństwo z napa-dem hitlerowskim na Polskę.

Następnie przemawiał Prorektor d.s. Nauki Politechniki Wrocławskiej, prof. Henryk Kuczyński wyrażając swym przemówieniem głęboką solidarność z narodem wietnamskim i wiarę - pomimo przewagi agresora - w zwycięstwo wietnamskich przyjaciół.

W imieniu gości zabrał głos sekretarz FWN Wietnamu Południowego. Podziękował wszystkim za solidarność i braterstwo, niesioną pomoc i okazaną serdeczność. Mówił też o walce sił rewolucyjnych, okrucieństwie najeźdźców i prawie wszystkich ludzi do wolności i pokoju. Miłym akcentem ze strony wietnamskiego gościa było wręczenie Rektorowi Politechniki Wrocławskiej, prof. Zygmuntoowi Szparkowskiemu podarunku - albumu z rysunkami wykonanymi przez żołnierzy wietnamskich.

"Wietnam walczy, zwycięża i zwycięży"- powiedział w swym wystąpieniu student IV roku Wydz. Elektroniki, przedstawiciel ZU ZMS, Ryszard Wojtaszek. Zaapelował równocześnie do młodzieży akademickiej w całym kraju o udział w akcji honorowego krwiodawstwa na rzecz walczącego Wietnamu.

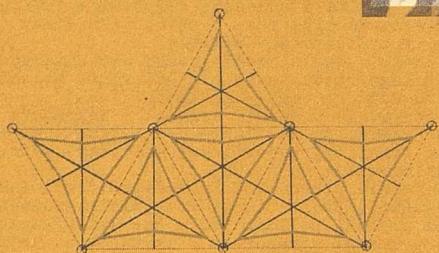
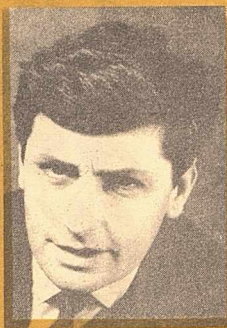
Wzruszająca była opowieść studenta II roku Budownictwa Lądowego, Don Lunga o życiu jego kolegów w Wietnamie, którzy uczą się z karabinem o boku i w każdej chwili gotowi są przerwać naukę, by stanąć w szeregach walczących. "Życie w Wietnamie kwitnie jak kwiaty na płonącej ziemi" - powiedział Don Lung wyrażając przekonanie, iż ludzkość nie pozwoli im spłonąć w tym trującym ogniu.

Jakby w odpowiedzi na wezwanie Karol Brudny, student Wydziału Mechaniczno-Energetycznego odczytał rezolucję, w której w imieniu pracowników i studentów Politechniki Wrocławskiej wyraził protest przeciw agresji USA, solidaryzację z narodem wietnamskim i żądanie zaprzestania wojny w Wietnamie. Podobne rezolucje podjęto na wiecach innych uczelni wrocławskich, a także w innych miastach Polski.

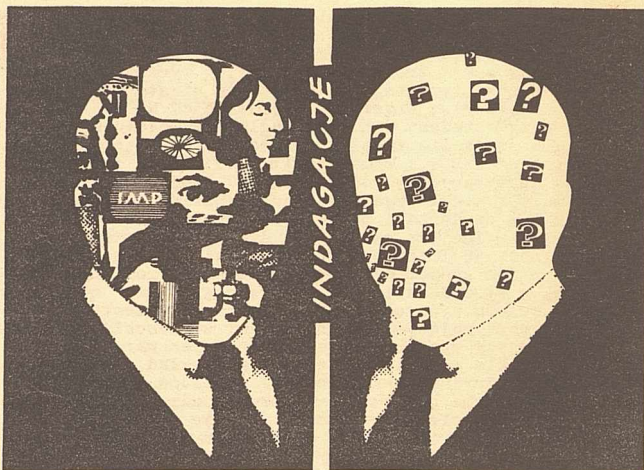
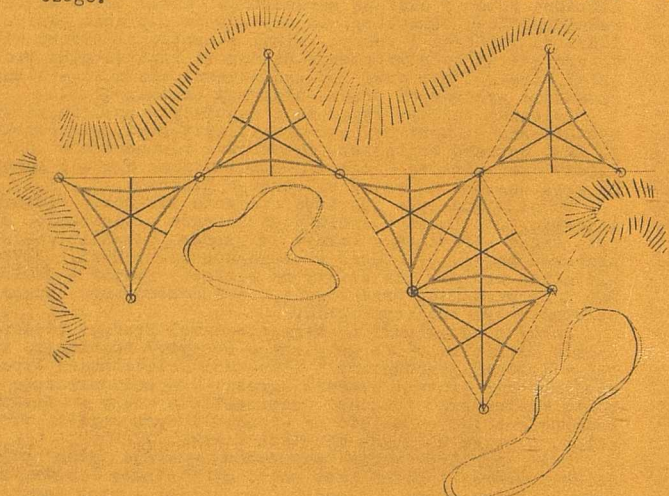
Duże zainteresowanie wzbudziła wystawa prac polskich dzieci, której tematem jest walczący Wietnam. Proste, naiwne rysunki budzą grozę i niepokój, by obrazy w nich zawarte nie stały się wyjątkiem światem jakichkolwiek dzieci na ziemi.



dr. TADEUSZ ZIPSER



Przykłady struktury trójkątowo-łańcuchowej obszaru osiedleńczego.



Z okazji odbycia kolokwium habilitacyjnego składamy wizytę p. dr inż. Tadeuszowi Zipserowi, adiunktowi Katedry Urbanistyki, prezesowi Oddziału Wrocławskiego SARP oraz kierownikowi Studium Podyplomowego z zakresu Urbanistyki i inicjatorowi Koła SNS na Wydziale Architektury.

- Tematem Pańskiej pracy były "Badania struktury trójkątowo-łańcuchowej obszarów osiedleńczych jako regularnego układu urbanistycznego." Czy zechciałby Pan udzielić nam kilku słów wyjaśnienia na temat prowadzonych prac badawczych?
- Z pojęciem struktury przestrzennej związany jest nie tylko kształt i wymiar poszczególnych części, ale przede wszystkim wzajemne ich ustosunkowanie. W przypadku struktury urbanistycznej dopiero szeroko pojęte zagadnienie komunikacji - jako potrzeba kontaktu - stwarza sposobność do oceny wariantów jej rozmieszczenia. Zresztą wszystkie problemy mające coś wspólnego z urbanistyką muszą być rozpatrywane z punktu widzenia komunikacji.
- Jakże wobec tego warunki powinien spełniać prawidłowo rozwiązany system komunikacyjny?
- Gdy porównujemy kilka różnych systemów komunikacyjnych, narzuca się następujące sformułowanie kryterium: układ winien zapewnić możliwie najkrótsze trasy połączeń między parą do - wolnie wybranych punktów o znaczeniu komunikacyjnym. Jednakże oprócz tego trzeba - moim zdaniem - wysunąć kryterium "jasności diagnostycznej" - to jest takich właściwości układu, które pozwalałyby na szybkie i bezbłędne rozumienie procesów komunikacyjnych aktualnych i przyszłych oraz na szybką i skuteczną interwencję. Chodzi jednym słowem o "sterowanie" procesami komunikacyjnymi miasta.
- A jak wygląda ocena systemu komunikacyjnego Wrocławia? Jak mi wiadomo - przeprowadzone zostały badania ruchu ludności i to zarówno za pomocą ankiet wysyłanych do mieszkańców, jak i badań nasilenia ruchu drogowego. Czy materiały te zostały w jakiejś mierze wykorzystane przez Pana w omawianej pracy?
- Tak, dane te wykorzystałem do sprawdzenia przy pomocy modelu matematycznego wpływu odległości na ilość ruchu dla miasta Wrocławia. U podstaw tego modelu leży pojęcie selektywności podróży; im większa specjalizacja potrzeb a w tym także specjalizacja zawodowa /związana z zawodem - konieczność znalezienia pracy/, tym mniejsze prawdopodobieństwo zaspokojenia tej potrzeby w dowolnym punkcie, a co za tym idzie - i mniejsze szanse na zaspokojenie potrzeb w bezpośrednim sąsiedztwie źródła podróży wywołanej potrzeby.
- A więc skorzystał Pan w swoich pracach z rachunku prawdopodobieństwa...?
- Należało określić prawdopodobieństwo "sukcesu" /zaspokojenia potrzeby/; dla Wrocławia w kategorii dojazdów do pracy - wynosi ono średnio 0,001. Jest to wartość mieszcząca się w granicach wielkości, jakie przyjmuje to prawdopodobieństwo w tak wielkich miastach jak Chicago, Paryż czy inne.
- Porównanie to wskazuje, że nasze miasto, choć stosunkowo małe, posiada problemy komunikacyjne tej samej natury, co miasta - giganty?
- Nowoczesne miasta wymagają regularnej sieci komunikacyjnej i ten właśnie problem rozwiązałem w swoich opracowaniach.
- Czy istnieje możliwość modernizacji sieci komunikacyjnej Wrocławia?
- Istnieje możliwość dostosowania istniejącego systemu komunikacyjnego, gdyż struktura trójkątowo - łańcuchowa nie wymaga całkowicie regularnej zabudowy. Opracowałem cztery warianty potencjalnej tkanki urbanistycznej Wrocławia. Istniejące osrodki miejskie znalazłyby się w obszarach "Centrum I" co uchroniłoby je od degradacji. Poza tym nowy system zakładał powstawanie nowych osrodków - nowych centrum.
- W imieniu pisma składamy Panu gratulacje i życzymy - dalszych sukcesów.

A propos: przykład naturalnej działalności człowieka w kształtowaniu pejzażu kulturowego - uprawne pola w Kambodży z lotu ptaka

STUDENCKI KRĄG INSTRUKTORÓW PRZY POLITECHNICE

Stworzona przez prof. Stanisława Ochęduszkę szkoła termodynamiki cieszy się zasłużoną sławą międzynarodową. Stąd też ukazanie się każdej nowej pozycji książkowej samego Profesora lub Jego uczniów jest swego rodzaju rewelacją. Wymieni tu wystarczy dzieło J. Szarguta i R. Peteli "Egzergia," trzytomową "Teorię maszyn cieplnych" S. Ochęduski, czy też Jego "Termodynamikę stosowaną," której kolejne, drugie wydanie ukazało się niedawno w księgarniach.* Opasze, ponad siedemset stronic liczące tomisko w pięknej, twardej oprawie płóciennej stanowi niezwykle atrakcyjną lekturę dla studentów i specjalistów zajmujących się termodynamiką.

Głębokie ujęcie omawianych zagadnień wymagało dużej precyzji języka, co sprawia, że dzieło prof. S. Ochęduski nie należy do lektur najłatwiejszych. I chociaż w przedmowie do II wydania że książka "zawiera tylko podstawowe wiadomości, potrzebne przy projektowaniu i eksploataowaniu maszyn i urządzeń cieplnych," czytelnik odbiera to dzieło jako swego rodzaju zbiór wiadomości, stanowiący dla niego absolutny autorytet oraz — encyklopedię danej dziedziny wiedzy, w której może znaleźć odpowiedź na wszystkie nurtujące go pytania. Do wniosku takiego skłania także wspomniana wyżej już precyzja języka świadcząca o tym, że autor zrezygnował z rozlewności i opisowości czyniących dzieło bardziej dostępnym, i — nadał mu charakter monografii.

Z tego też powodu dają się odczuć pewne braki w treści książki. Myślę tutaj przede wszystkim o krótkim, kilkunastostrońnicowym rozdziale omawiającym termodynamikę procesów nieodwracalnych, której rozwój datuje się od lat trzydziestych naszego stulecia. Sądzę, że krótki zarys teorii ONSAGERA uaktualniłby w znacznej mierze to świetne dzieło przede wszystkim poświęcone termodynamice klasycznej.

Trochę uwagi należałoby poświęcić także równaniu opisanemu jednoczesną wymianą ciepła i materii oraz hiperbolicznemu równaniu niestabilnego przewodzenia ciepła a zastosowanie mającemu przy analizie procesów szybkozmiennych. Są to rzeczy nowe i aktualne i na oóżno by ich szukać w literaturze krajowej.

RECENZJE



Stosunkowo dużo najnowszych osiągnięć znaleźć można w rozdziale poświęconym zasadom przepływu ciepła, co jest zupełnie zrozumiałe, gdyż zagadnienia te, a szczególnie rozwiązania wielu zagadnień niestabilnej wymiany ciepła należy do osiągnięć ostatnich lat kilkudziesięciu. Charakterystycznym — godnym naśladowania — faktem jest szerokie powoływanie się w tym rozdziale na prace naukowców polskich, co nie zdarza się zbyt często nawet w naszych monografiach krajowych. To, że najmocniej eksponowane są prace naukowców z Politechniki Gliwickiej świadczy zarówno o sile tego środowiska, jak też i o tym, że najlepiej zna się zawsze prace z własnego podwórka. Pracowników i studentów naszej Uczelni Ucieszy zapewne powoływanie się autora /kilkakrotnie/ na osiągnięcia prof. Wiktora Wiśniewskiego z Politechniki Wrocławskiej. Przy tej okazji — nasuwa się jedna uwaga edytorska; szkoda, że w tak pięknie i bogato wydanym dziele zabrakło skróconych nazwisk.

I wreszcie kilka zdań na temat słownictwa technicznego omawianej książki. Zmiana izotermy na izotemperę, adiabatę na adiatermę, pracy indykowanej na pracę i ternijną, a technicznej na efektywną, czy też oszłonę adiatermicznej na diatermiczną są zapewne podyktowane względami semantycznymi. Autor przedkłada precyzję języka nad wieloletnią tradycję. Jest to stanowisko dyskusyjne i — czy propozycje te zostaną przyjęte — pokaże czas. Natomiast zmiana powszechnie stosowanej nazwy "wymiennik ciepła" na "przenośnik ciepła" w piątym wydaniu "Termodynamiki stosowanej" i na "przekazywacz ciepła" w jej drugim wydaniu świadczy o pewnym pośpiechu i — niekonsekwencji. Ale owa niekonsekwencja jest w moim odczuciu czymś niezwykle ludzkim w całej tej masie konstrukcji logicznych i chłodnych, z dystansu prowadzonych rozważaniach. Świadczy również o tym, że za owymi konstrukcjami logicznymi kryje się nieustanna walka człowieka o coraz bardziej pełne i dokładne opisanie praw, które rządzą przyrodą.

Jeżeli ton słów omawiającego książkę prof. Stanisława Ochęduski wyda się czytelnikowi zbyt minorowy, to zapewniam, że jest on w błędzie. Powyższe zdania podyktowane były wewnętrzną potrzebą, aby to, co jest bardzo dobre, stało się — jeszcze lepsze. Lepsze w sposób, w jaki to widzi subiektywny recenzent omawiający tę książkę. Bo chwalić jej naprawdę nie trzeba. Robi to ona najlepiej sama za siebie.

STEFAN HAREMZA

* Stanisław Ochędusko, Termodynamika stosowana, WNT, Warszawa 1967

Na mocy porozumienia między Dolnośląską Chorągią Harcerstwa a RO ZSP powstały we Wrocławiu trzy Studenckie Kręgi Instuktorów /SKI/. Zorganizowano je przy Politechnice Wrocławskiej, Uniwersytecie i Akademii Medycznej. Kręgi instuktorów-studentów biorą swój początek z inicjatywy wysuniętej przez Radę Naczelną ZSP i Główną Komendę Harcerstwa. Zadaniem ich jest skupienie instruktorów harcerskich — studentów w celu podejmowania pracy z młodzieżą przy wzajemnej wymianie doświadczeń między studentami-instruktorami i harcerzami.

Takie zadania realizuje właśnie Studencki Krąg Instruktorów działający przy RU ZSP Politechniki Wrocławskiej, na czele którego stoi podharcmistrz druh Bogdan Mróz — przewodniczący Koła a zarazem jeden z jego założycieli i inicjatorów. Celem Kręgu jest także doprowadzenie do kontynuacji pracy społecznej harcerzy, którzy stają się studentami.

Instruktorzy Politechniki współpracują z II Hufcem; pomagają harcerzom w ich codziennych zajęciach, prowadzą z młodzieżą koła zainteresowań, kursy i działalność rozrywkową. W ramach akcji letniej studenci służyli harcerzom poradami specjalistycznymi przy urządzaniu i organizowaniu obozów, na których prowadzono kursy szkoleniowe.

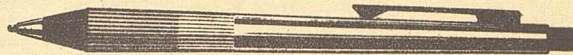
Studenci-instruktorzy brali w tym roku udział w akcji "Srebrna Góra". Zorganizowano także wspólnymi siłami sejmik nieomocznawczy w Bolkowie, na którym najliczniej reprezentowana była Politechnika.

Przygotowuje się także akcję mającą na celu nawiązanie współpracy z studenckimi kołami naukowymi.

Na uwagę zasługuje fakt, że studenckie Koło Politechniki skupia nie tylko studentów; swój udział zgłosili także pracownicy naukowcy, z których pomocą będzie się organizować zamierzone akcje. Szczególnie współpraca taka okazuje się cenna w rozpoczętej już akcji "drzwi otwartych" dla przyszłych kandydatów na studia.

Obok działalności naukowo-dydaktycznej niepoślednie miejsce zajmują wspólne organizowanie wraz z Chorągią ZHP imprez rozrywkowo-kulturalnych; przy SKI założono mini-kabaret, studenci i harcerze razem ucą się piosenek i razem je śpiewają na swoich spotkaniach. Obecnie przygotowują obchody 25-lecia I Armii Wojska Polskiego, której imię nosi zaprzyjżniony Hufiec.

Program pracy SKI wydaje się być bardzo szeroki i ambitny; obejmuje różne gałęzie współpracy z młodzieżą i daje możliwość pracy społecznej członkom a w swojej działalności prowadzi pracę dla ZHP, ZSP i — dla siebie samych.



PREZENTUJEMY

naszych stałych korespondentów — dziś — studentki

I roku Wydz Inżynierii Sanitarnej:



WANDA TRUSIEWICZ



MARIA
SZKODZIŃSKA



JADWIGA KEMPF

fot. A. Milli



DŁONIE
TWARDYSZE
NIŻ
GRANIT

fot. M. Klincewicz

Zadna z dyscyplin sztuki plastycznej nie wymaga chyba tyle mozół, wytrzymałości i samozaparcia, co rzeźba - i stąd prawdopodobnie artyści-rzeźbiarze osiągnęli w znacznie późniejszym wieku dojrzałość twórczą; znacznie później potrafią formować swoją wizję, później też przychodzi opanowanie warsztatu, który - choć nie jest pierwowzorem - stanowi jednak niesłychanie ważny element każdej twórczości. I choć obecnie tendencje pewnych kierunków malarstwa stopniowo wnikają - powiedziałbym - wdzierają się brutalnie i zjadale w inne dziedziny sztuki, tworząc niekiedy sztuczny i pozbawiony sensu konglomerat malarstwa, rzeźby, teatru i mechaniki, to nie znaczą przecież, że wszyscy artyści rzucili się jak bezmyślnie śmy w żudną światłość panującej aktualnie mody...

Zdaje sobie, oczywiście, jasno sprawę z tego, że wyrażone przed chwilą zdanie jest dość ryzykowne, gdyż nauczenni zostaliśmy przez historię wielkiej ostrożności w formułowaniu swoich poglądów odnośnie współcześnie powstających dzieł. Stąd tak częsty bezkrytycyzm, bojaźń przeoczenia czegoś naprawdę wartościowego i zachkystywanie się wszystkim, co nowe... Taka atmosfera sprzyja rozwojowi i gloryfikacji nowocześniejszej tandety, kusi niektórych twórców mirażem błyskotliwej i łatwej kariery. Naturalnie, nie jest to regułą, bo jak twierdzi Osęka: "sztuka pojawia się niespodziewanie tam, gdzie najmniej się jej spodziewamy". Wprawdzie do tej pory nikt nie napisał pełnej recepty na dzieło sztuki, ale jedno jest pewne: dzieło to nie powstaje "ot, tak sobie" - jest wynikiem wieloletniej pracy nad sobą, ekwiwalentem wahań, trosk i tęsknoty artysty. I chyba nie ulega kwestii, iż większej ufności budzi twórczość konsekwentna, nawet mozolna, twórczość, która powoli, krok za krokiem, zdąży do określonego celu. Zawsze będzie mniej zaufania godnym artysta, który "idzie skacząc po górach" od pokonującego wprawdzie drobne wznieślenia, później coraz wyższe i wyższe, by wreszcie wspiąć się na niebosiężny szczyt.

Jednym z takich twórców jest Władysław Tumkiewicz, znany także studentem Wydziału Architektury naszej Uczelni pedagog; człowiek, który sam tworzy i wprowadza w świat kształtów i przestrzeni młodzież - narybek przyszłych projektantów naszych miast i osiedli, przyszłych twórców współczesnego krajobrazu naszej Ojczyzny.

Nie będę tu mówił o osiągnięciach pedagogicznych artysty, za to postaram się rzucić promyk światła na jego twórczą osobowość, dążenia i dzieło.

Adam i Ewa

WŁADYSŁAW TUMKIEWICZ

X

Władysław Tumkiewicz /ur. 1922 r. w Wilnie/ ukończył studia artystyczne w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu uzyskując dyplom w 1953 r. Bierze czynny udział w życiu artystycznym naszego miasta i kraju. Wystawia swoje prace na wystawach okręgowych i ogólnopolskich, m.in.: Młodzież Walczy o Pokój, Warszawa 1950, gdzie otrzymuje wyróżnienie; Wystawa Wyższych Szkół Artystycznych, Warszawa 1953 - również zakończona wyróżnieniem; I i II Wystawa Plastyki Ziemi Nadodrzańskich, Warszawa 1959, Wrocław 1961; wystawa rzeźby z cyklu: Polskie Dzieło Plastyczne w XV-leciu PRL, Warszawa 1961; wystawa eliminacyjna - Twórczość Plastyczna w XX-leciu PRL, Wrocław 1964; wystawy plenerowe: I i II Ogólnopolski Plener w Białowieży, Białystok 1965 i 1966, gdzie zdobywa medal; Festiwal Sztuk Pięknych, Warszawa 1966. Bierze również udział w całym szeregu wystaw o mniejszym ciężarze gatunkowym. Ponadto prezentuje swoje prace zagranicą, m.in. w Dreźnie, otrzymuje liczne wyróżnienia i nagrody w konkursach.

Prace swoje wystawia również na wystawach indywidualnych we Wrocławiu w 1955 i 1965 roku; w Polanicy-Zdroju w 1965 r. i w Warszawie w 1967.

Władysław Tumkiewicz realizuje również zamówienia plastyczne o charakterze społecznym; jest autorem tablic pamiątkowych poświęconych prof. Idaszkieviczowi i prof. Bocheńskiemu. Prace jego doczekały się także realizacji w postaci pomników. Jest mianowicie autorem pomnika "Piast", Złotów 1957, rzeźby "Adam Mickiewicz", Polanica-Zdrój 1967, oraz rzeźby "Generał Karol Świerczewski-Walter", Wrocław 1967. Prace Władysława Tumkiewicza znajdują się w zbiorach Muzeum Śląskiego oraz innych kolekcjach państwowych i zagranicznych /m.in. w Skopje - Jugosławia/.

X X

Przeglądając starannie wydany katalog Festiwalu Sztuk Pięknych /Warszawa 1966/ mam możliwość konfrontacji prac rzeźbiarskich Tumkiewicza z ogólnymi tendencjami polskiej rzeźby współczesnej. Tu dopiero wyłania się jasno jego odrębność, pewnego rodzaju indywidualizm twórczy, co przecież u artysty jest niesłychanie pożądaną cechą. Bo Tumkiewicz jest twórcą, który stara się przełożyć na rzeźbiarski język, zamknąć w kształcie i przestrzeni człowieka, jego wnętrza, wewnętrzne konflikty, spięcia i nawet najbardziej ukryte tęsknoty, sło-



fot. A. Milka



pnia smukłe i połączone w jakiś intymny węzeł postaci "Adama i Ewy", hardy granit "Głowy Rycerza", granitowe "Popiersie Wojła" pełna wewnętrznej emocji kompozycja "Impresje Słowiańskie" i znowu głowy, do których artysta nieustannie powraca, jakby chciał już po raz nie wiadomo który sprawdzić swoje możliwości - trawiony jakimś wewnętrznym lękiem - ale powraca także jako do pełnowartościowego tematu.

- Często wracam do studium głowy - mówi artysta - interesuje mnie nie tylko jej konstrukcja zewnętrzna, ale to, co się kryje poza nią: psychika. To właśnie chcę wydobyć.

Choć z niejednakową siłą, artysta osiąga swój cel. Ale oprócz tych dążeń w jego sztuce istnieją zainteresowania, których korzenie sięgają prastarych słowiańskich wieków i to zarówno pod względem treściowym jak i formalnym; wydaje się być zafascynowany starosłowiańską rzeźbą z Słęzy, interesuje go również waleczność naszych przodków, czego dowodem są liczne rzeźby wojów, pomnik Piasta i wiele głów.

Granit i drewno - to dwa tworzywa, które najbardziej odpowiadają artyście. I chyba nie przypadek zrzucił, że w niektórych pracach łączy te dwa tak odrębne od siebie materiały, jakby pragnął osiągnąć coś pośredniego, nowe tworzywo rzeźbiarskie... Oczywiście prace te wywołały wiele kontrowersyjnych zdań i były szeroko dyskutowane. Wydaje się jednak, że w rzeźbie zatytułowanej "Woj" artysta potrafił w przedziwny, sobie tylko znany sposób, połączyć te materiały w organiczną związaną całość - tak, jak to potrafi doskonale natura.

- Z pracą tą wiąże się cała historia - opowiada artysta - Podczas pracy nad Mickiewiczem, a raczej w przerwach - poprawia - chodziłem nad strumień. Czułem, że muszę tam coś znaleźć, coś jakby ciągnęło mnie do grzebania w kamieniach, poszukiwałem czegoś. Właściwie sam nie potrafiłem zdać sobie

sprawy co to ma być, aż wreszcie znalazłem kamień, o jaki mi chodziło, bo resztę miałem w sobie...

Inną, ciekawą próbę łączenia obcych sobie materiałów stanowi rzeźba "Wojak", gdzie w gotycką twarz wojownika artysta wbił dwa grube ćwieki z aluminium, uzyskując przez to wyraz jakiejś niesamowitej dzikości, jakiegoś wewnętrznego nienasyceńca... Eksperymentów tych należy niewątpliwie oczekiwać jeszcze sporo, jednak nie to stanowi zasadniczy nurt twórczości Tumkiewicza, gdyż nade wszystko umiłował sobie granit, umiłował jego twardość i ziarnistą strukturę.

wem - sumę tego, co nazywamy człowieczeństwem. Wszystko to pragnie uwiecznić w materiale twardym i krnąbrnym, materiale, który stawia przecieży opór, i on, artysta musi walczyć o każdy kęs przestrzeni, wydzierając dłonią tę przestrzeń, by w końcu zwyciężyć, nadając martwej bryle drewna czy kamienia kształt swoich myśli, ożywiając ją. To zmaganie się z nieposłusznym tworzywem męczy, ale jednocześnie dostarcza jakiejś cichej rokoszy, którą tchną jego prace. Tumkiewicz jest jednym z tych artystów, którzy w należyty stopniu szanują możliwość i wymogi materiału; umiejętnie potrafi wyzyskać jego naturalne cechy, podporządkowując je wymogom własnej wyobraźni. Jako rzeźbiarz nie lubi materiałów "łatwych": gipsu i gliny; dopiero praca z tworzywem twardym daje mu satysfakcję, i choć dużo rzeźbi w drzewie, to w szczególności umiłował sobie granit, jego urozmaiconą strukturę, a nade wszystko - twardość. Artysta wydobywa z martwych brył życie, swoimi dłońmi nadaje tym bryłom wyraz swoich dociekań...

- Lubię młot i dłuto, lubię czuć to drżenie metalu atakującego kamień - mówi artysta z pewnego rodzaju podnieceniem. - Gdy robiłem Świerczewskiego, oddano mi do dyspozycji cały arsenał pneumatycznych i mechanicznych dłut; to jednak nie to samo, co ręka... Ona musi czuć, musi prowadzić dłuto, a uderzenia muszą być wolne; wtedy musi, powinno wyjść!

Analityczne spojrzenie i szacunek względem materiału, poszanowanie nie tylko jego struktury, ale także i naturalnej

formy, która jakby podpowiada kierunek cięcia, sprawiają, iż rzeźby Tumkiewicza poza nadaną ręką artysty ekspresją - stanowią jakby jakiś bliski element natury i znacznie korzystniej wyglądają w plenerze niż w zaciszu pracowni. Wymagają światła i rozległej przestrzeni, lub migotliwego drgania liści, stanowiąc jakby odwieczny i nierozzerwalny element pejzażu. Trudno określić z czego to wynika...Może jest to efektem jego skrytych tęsknot, pragnień, które objawiły się już w początkach twórczych dociekań, bo jak sam twierdzi:

- Interesuje mnie rzeźba plenerowa; niemal każdą koncepcję, każdą swoją propozycję widzę w terenie: czy to na tle skłębionych konarów, czy na płaskiej przestrzeni ruchliwych łąk, albo łąnów zboża...

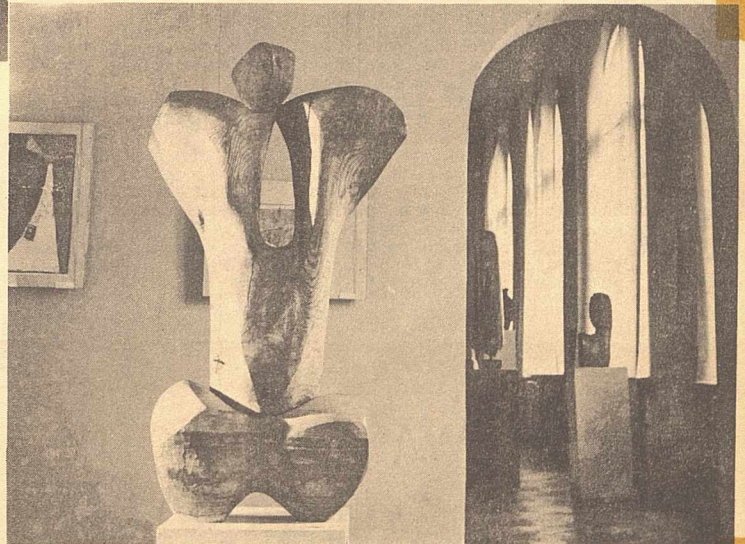
Fiętnuje tym niemal wszystkie swoje prace, nawet te wybitnie kameralne. I tak jest od samego początku. "W jego rzeźbach wyczuwa się dążność do dużej skali, rozmach i zacięcie artysty..." pisze we wstępie do katalogu wystawy indywidualnej /Wrocław 1955/ Tadeusz Forowicz.

x x x

W pracowni artysty, mam możliwość głębszej analizy jego rzeźb, tu właśnie w pracownianej atmosferze nadarza się sposobność zastanowienia się nad zawartym w nich ładunkiem emocji. Z półmroku kątów wyłaniają się wyrastające ze wspólnego

Głowa Rycerza

fot. Z. Holuka



Woj

WŁADYSŁAW
TUMKIEWICZ



fot. M. Klineciewicz

TAK

CZY

tak?

- Szkoda mi Miecia - zaczął flegmatycznie Zbyszek - chociaż uczy się systematycznie, chodzi na wszystkie wykłady i ćwiczenia, a tu go pogięto na takich głupstwach. - Teraz macierzyńsko spojrzaj na kolegę. - Nic się nie martw, stary, zdasz, tak jak ja. - Sytuację trzeba wykorzystać do końca; słuchacze lubią niesamowitości - Dopisało mi szczęście, chciałem nawet wyciągnąć na 4, ale zrezygnowałem.

Wszyscy wybuchają śmiechem /wiedzieli, że przygotowywał się przez kilka godzin na "głędzie"/ i tylko Miecio przygarbił się jeszcze bardziej wmiawiając sobie, że ma "pecha".

x

- Tadek, dochodzi już ósma - krzyknąłem przerażony. - Chodź na kolację.

Zapomniałem w ogóle, po co przyszedłem do pokoju obok. Ale myśl, że istnieje grupa studentów dobrych i również takich, którzy rozkładując atmosferę dobrnęli do połowy studiów, nie dawała mi spokoju. Zrównoważymy się wszyscy otrzymując dyplomy, bo przecież w zakładach pracy wyniki osiągnięte

na studiach z reguły nikogo nie interesują.

Nie miałem już ochoty na naukę po kolacji; i tak spora grupa przyjdzie jutro też nieprzygotowana na ćwiczenia.

Nazajutrz przekonałem się, że powyższy sposób traktowania nauki nie stanowi żadnej rewelacji a stosują go nawet dobrzy studenci; z czasem książka lub zeszyt z wykładami stają się przedmiotem dowcipów i uwag pod adresem korzystających z nich studentów /wyłączam tu sesję/. Aby nie "wychylać się", zaczęto uczyć się ukradkiem maskując pomoce naukowe książką beletrystyczną czy gazetą; w efekcie nie podpasz a przygodnym świadkom imponujesz, że się nie uczysz.

Niepokojącą tę zabawę można było przeciągać dość długo, ale - jak długo i - co z tego wynika?

Okazuje się, że niepokój udzielił się nie tylko mnie. W sposób najostrożniejszy widział to jednak wykładowca - pedagog, który objął funkcję prodziekana d.s. nauczania. Na podstawie jasno skonstruowanego planu działania postanowił przywrócić właściwą rangę nauce. Pozbyć się osób będących nosicielami złej atmosfery - oto pierwsze zadanie, jakie zaczął sukcesywnie realizować. Przy czym nie mogło być mowy o pomyłkach, ponieważ osoby, którymi się zainteresowano, miały zaległości z ostatnich semestrów niemożliwe do usunięcia w wyznaczonym, bardzo krótkim terminie. Wyjątkowa sytuacja wymagała wyjątkowych środków; wprowadzono zastrzeżoną dyscyplinę, a kto nie dostosował się do nowych warunków, zostawał automatycznie przesuwany semestr niżej lub skreślany z listy studentów. Obecnie profilaktycznie stosuje się częstszą kontrolę postępów studentów, szczególnie w trakcie semestrów.

Czy więc zatem ponosi dziekanat? - Uważam, że studenci; przychodzą przecież na studia jako ludzie dorośli i w ten sposób ich się traktuje. A jeżeli okazuje się, że ci "dorodli" zachowują się jak uczniacy uciekający na wagary z lekcji, należy zmienić także sposób postępowania względem nich.

To, co napisałem, nie myślę traktować jako uogólnienie, ale - splot wydarzeń zaistniałych na jednym z wydziałów. Celowo posługuję się anonimowością, gdyż być może czytelnik będzie mógł dostrzec podobną sytuację wśród swojego otoczenia, i potrafi ustrzec się przed przykrymi konsekwencjami wypływającymi z podobnego do podanych przykładów postępowania. Wreszcie niech ten artykuł będzie zachętą do głębszego przeanalizowania nieraz dziwnego naszego stosunku do nauki.

Zapukałem do drzwi tuż obok moich; mieszkają tam kumple z roku. Był tylko Tadek.

- Cześć. Masz może tusz? - zapytałem - Kończąc rysunek...

- Usiądź sobie. - przerwał mi spokojnie.

Wydawało mi się, że mam coś ważnego do powiedzenia, o mnogości pracy, rysunkach, jutrzyszych ćwiczeniach ... - ale nie powiedziałem nic siedząc potulnie na kółku i poddając się atmosferze pokoju. Było tu czysto i jakoś odświętnie; tak, jak wygląda dom przed przybyciem gości. Tadek był dziś w świetnym humorze.

- Poczekaj chwilę, zaraz nastawię magnetofon - powiedział naciśkając odpowiednie guziki i rozpoczynając opowiadanie.

- Byłem dziś u dziekana, aby pokazać to zaświadczenie lekarskie. Ten trzeci egzamin "opruty" z matmy nie będzie się liczył. Teraz tylko koniecznie muszę zdać chemię - mam już wykłady Andrzeja. - Na twarzy Tadeka wykwitł uśmiech. - Lubię ryzyko. Wprawdzie człowiek czuje się jak ekwilibrysta, ale jest w tym wszystkim coś z hazardu i - poezji.

I jako dowód wyciągnął indeks, z którego jasno wynikało, że dotychczas wykorzystał wszystkie możliwe terminy egzaminów nie mówiąc już o kilkakrotnych próbach zaliczeń.

Barwny żywot Tadeka zobaczyłem teraz w zupełnym innym świetle; lekkość, swoboda, punktowanie momentów wielkiej gry wydały mi się fascynujące. A poza tym to, co mówił i robił wynikało z przemyślenia zagadnienia.

W miarę opowiadania zachwyty przemieniły się /u mnie/ w niewesołe rozważania... Przecież z ludźmi o podobnym stosunku do nauki liczą się bardzo koledzy na roku. Imponować mógł ten, kto wykazał się sprytem i zaradnością, umiejętnością załatwienia beznadziejnych - wydawałoby się - sytuacji /tu: związanych z nauką/. Obrazki na potwierdzenie tego zaczęły przesunąć mi się z nadmierną szybkością. Jeden przez chwilę zatrzymałem: Giełda. Otwierają się drzwi, widzę poważną minę Miecia, którego grzecznie przodem wypuszcza zadowolony Zbyszek. Sytuacja jest na tyle jasna, że nie wymaga komentarza, ale wszyscy czekają na pożywkę...

ROZŚPIEWANIE BRACTWO



Przy Politechnice Wrocławskiej istnieje wiele organizacji studenckich, ale najmniej słyszany i mówi się o chórze. A przecież właśnie chór posiada wspaniałą tradycję, którą należałoby podtrzymać.

Powstał przy Politechnice Lwowskiej jako chór męski o nazwie "Technik". Niepisana data jego założenia jest rok 1889. Niepisana - ponieważ kronika prowadzona przez członków zespołu obejmuje lata od 1904 /obecnie to cenne dzieło przechowywane w Krakowie w najbliższym czasie znajdzie się we wrocławskim Ossolineum/.

Działalność chóru do czasu wojny - jak twierdzi były jego członek, prof. Zachara - była niezwykle ożywiona i owocna w sukcesy.

6 grudnia 1946 r. pod kierownictwem inż. Foręby chór wznowił swoją działalność we Wrocławiu. W niezwykle szybkim czasie przygotowano repertuar i już 8 grudnia wystąpił na inauguracji. Dyrygował Proroktor A. Kordecki. 6 czerwca 1948 odbył się doroczny koncert, na którym chórzycy wykazali wspaniałą formę. Po odniesionych sukcesach nastąpił kryzys i trwał przez kilka lat. Chór nie miał po prostu patrona, który by się nim zajął. Dopiero w 1951 r. zespołem zaopiekowała się organizacja młodzieżowa. Chór przekształcił się z męskiego w mieszany. Nawiązano też współpracę z chórem uniwersyteckim.

W latach 1954-1955 chór prowadzony przez inż. Gryza i Zambockiego święcił swój triumf. Powstał przy nim studencki zespół muzyczny i baletowy pod kierunkiem pani Z. Skowrońskiej. Chórem z ramienia ZSP opiekował się Piwowarski. Jednym z licznych w tym czasie był występ w Hali Ludowej a szczególnym powodzeniem cieszyła się Suita Dolnośląska. Włodzieniczy temperament i ogromny zapas sprawił, że bardzo chętnie były oglądane występy baletu.

Od 1956 roku następuje następny kryzys. Ponownie chór tworzy się w 1959 roku. Występy odbywają się wspólnie z chórem Akademii Medycznej. Po pewnym czasie zostaje tylko mniejsza liczba grupa członków, którzy powracają do pierwotnej koncepcji chóru męskiego.

Właściwie w tym miejscu urywa się historia chóru Politechniki Wrocławskiej; zespół wprawdzie istnieje, ale zainteresowanie nim jest zbyt ograniczone. Trudno nawet kusić się o wyszukanie przyczyn tego stanu rzeczy. Niedawno byłem na jednej z prób obecnego chóru. Rozmawiałem z dyrygentem, panem Stanisławem Lechem, a ze spotkania wyciągnąłem przykre wnioski. Tradycje chóru najwyraźniej zamierają. Istnieje chór, który nie odnosi sukcesów. Przede wszystkim jest zbyt mało członków. Ci, którzy pierwszy raz przychodzą na próbę spożywają się natychmiastowych wyjazdów i występów a widząc mozolne próby - rezygnują.

Czy chór rzeczywiście skazany jest na rozwiązanie? - A może znajdują się wśród studentów tacy, którzy nie pozwolą zagnieć tradycji?



fot.A.Milli

Czy tylko jechać?

Kto z nas nie marzy o wspaniałych podróżach, dalekich, egzotycznych krajach - frapujących spotkaniach z cudzoziemcami, próbach posługiwania się ich językiem? - Kto nie chciałby przepacerować się po moskiewskim Placu Czerwonym, wykopać w błotnistym Balatonie nie mówiąc już o zachwycaniu się pięknem Placu św. Marka, czy zderciu pary żelówek na brukach romantycznych paryskich uliczek!

Dla wielu podróże dookoła świata pozostają tylko w sferze marzeń jedynie nielicznym udaje się w spragnione płuca zaczerpnąć "obcego" powietrza, odwiedzić kilkanaście sklepów, wydać trochę obcej waluty na "turyistyczne szaleństwa"...

Jadą więc młodzi; jedni nad Balaton, inni do Wenecji, Moskwy, Paryża... Czasem po to, aby coś zobaczyć, a innym razem - tylko pohandlować, czy - dla podniesienia autorytetu wśród znajomych. Pociągiem, samolotem, motocyklem, statkiem, - sami lub w grupie.

Wracają potem zmęczeni turyści, "wygłodniali" pielgrzymi i smują niekończące się opowieści o dalekich krajach, wysokiej stopie życiowej, ogromnych magazynach i małych sklepikach pełnych komisowych różności, wreszcie - o skradzionych sercach pięknych cudzoziemek i romantycznych przygodach z bogatymi właścicielkami nowoczesnych samochodów. Przeliczają potem stronę finansową imprezy, szacują zyski i bogatsi w "handlowe" doświadczenia zaczynają przemyśliwać przyszłoroczną wояжe.

Ale naprawdę - czy to wszystko, co powinna dać zagraniczna wycieczka przyszłemu twórcy naszej rzeczywistości? - Czy kilka kupionych i sprzedanych z odpowiednim "narzutem turystycznym" ciuchów załatwia sprawę?

Na pewno brać studencka słyszała o Międzynarodowych Obozach Pracy, ale niewiele osób wie, czego ta oficjalna nazwa

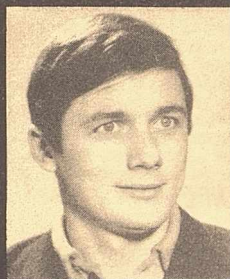
jest odpowiednikiem a już chyba tylko niewielka grupka miała okazję w nim uczestniczyć. Należę do szczęśliwców, którzy brali udział właśnie w tego typu obozie we Francji. Przyznam się szczerze; byłem mile zaskoczony atmosferą i ludźmi - zbieraniną młodych z całego prawie świata. Zdumiewające, jak szybko pękają bariery językowe czy narodowościowe, jak wspólna praca, wypoczynek, kłopoty łączą młodych, pozornie zupełnie obcych sobie ludzi - prowokują do zwierzeń, dyskusji... Po kilku razem spędzonych dniach ta zbieranina ze wszystkich niemal kontynentów zaczyna żyć jednym oddechem, tworzy społeczeństwo młodych, którzy podnoszą każdy temat; rozmawiają o piosenkach i wojnie wietnamskiej, o zabytkach Wenecji i polityce de Gaulle'a, o obyczajach i zwyczajach każdego z kolegów. Pewnie właśnie w tym tkwi sedno celowości organizowania i uczestnictwa Polaków /zresztą nie tylko/, polskich studentów w podobnych obozach; stwarzają one możliwość nie tylko spędzenia w sposób atrakcyjny pewnego okresu czasu i pogłębienia znajomości obcego języka, ale uczyć żyć w zupełnie nowej, specyficznej mikrospołeczności. Co więcej - uczestnik obozu nie tylko pozna wiele interesujących aspektów życia innych krajów, ale także będzie mógł dołożyć swoją cegiełkę do propagowania piękna naszego kraju, jego zabytków, miast i problemów za granicą. Na pewno Polsce i jemu samemu dużo zadowolenia sprawi możliwość sprostowania i wyjaśnienia nagminnie rozpowszechnianych kłamliwych opinii i uderzająco nieprzyjemnych opisów naszej rzeczywistości, społeczeństwa a w nim - młodzieży. Jako Polacy powinniśmy uważać za swój obowiązek bronienie interesów kraju, który reprezentujemy. Nieistotne, czy wszystko nas zachwyca; Polska jest naszą ojczyzną, naszą rzeczywistością, którą i my tworzymy i nie wiem, jak nazwać człowieka, który by nie potrafił wypowiedzieć słów na jej obronę, czy słów zachwytu nad jej pięknem.

Dlatego wydaje mi się, że inicjatywa ze wszech miar godną poparcia jest organizowanie takich właśnie obozów u nas, w Polsce. Mamy przecież tutaj wszystkie argumenty pod ręką: krajobraz polski, zabytki, młodzież - całą polskość.

Obozy takie organizują corocznie ZSP i ZMS, ale - panowie, działacze, dlaczego ich tak mało i dlaczego tak skromniutka reklama tych - bądź co bądź - niezmiernie interesujących imprez?

Mamy więc, kochani, tyle możliwości; możemy jechać za granicę, możemy spotkać się z młodzieżą zagraniczną w Polsce, ale - czy t y l k o spotkać się lub t y l k o jechać?

ANDRZEJ WOLANIN



mgr inż. arch.
JANUSZ ABRESZ

Dnia 4.III.1968 r. zmarł mgr inż. arch. Janusz Abresz. Janusz zmarł w nocy, we śnie, zaskakująco nagle dla otoczenia. Od szeregu lat żył w grze z własnym sercem i architekturą, przy czym nie były to bynajmniej czynności zgodne. Intensywne studia, noce spędzane nad projektami, nie są przyjaciółmi chorego serca. Tymczasem od początku swoich studiów podjętych w 1955 r. Janusz pracował niezmiernie intensywnie, w tym także - może nawet przede wszystkim - w kole naukowym przy Katedrze Budownictwa i Materiałów Budowlanych Wydziału Architektury, a później również jako asystent wolontariusz. W katedrze tej został stażystą a następnie asystentem i starszym asystentem.

Głęboko zafascynowany architekturą - nie tylko jako sztuką ale także jako działalnością społeczną - był również mocno zaangażowany w pracę polityczną jako członek Komitetu Uczelnianego Partii. W pracy tej nie był łatwym partnerem - to prawda. Architekturę traktował jako realizację socjalizmu na codzień. Miała to być realizacja optymalna w bardzo szerokim sensie. Pogląd ten rozciągał i na inne sprawy. Zapewne, brakowało mu predyspozycji prawdziwego polityka. Umiejętność i skłonność do kompromisu, nawet koniecznego, nie była jego najmocniejszą cechą; szczególnie wtedy, gdy polityczne osiągnięcie dla większości niosło za sobą straty jednostek. I w tym był właśnie wartościowym uzupełnieniem każdego zespołu przywódców a także - przeciwwagą tendencji nadmiernie uprzywilejowujących realizację "statystycznego szczęścia" dla Epoki a nie dla ludzi teraz i tutaj.

Operacja na otwartym sercu. Sanatorium. Po powrocie stan zdrowia Janusza - jak się wszystkim wydawało - zaczął się poprawiać; samopoczucie, przynajmniej dla innych, nigdy nie było inne niż dobre.

Przystępuje do realizacji nowych planów kariery naukowej. Nie pojmując inaczej pracy naukowej niż "na swobodnym rynku poglądów" i nie ograniczając grona dyskutantów do uczonych, kółturnowych postaci, stara się wciągnąć w własne prace i dyskusje nad nimi także własnych studentów.

W ostatnim numerze SIGMY zamieściliśmy wygłoszoną i pisaną jeszcze za Jego życia notatkę o prelekcji "Muzyka a typizacja w budownictwie". Była to jedna z ostatnich inicjatyw Janusza. Pozostała rozpoczęta praca doktorska i wspomnienie - o człowieku nierozsądnym, "niepekaowskim", "nieratelnym" czło-wieku, dla którego działanie było ciągłym ryzykiem podejmowanym na nowo. To ostatnie jest najmocniejszą optymistyczną częścią spadku, który Janusz Abresz nam zostawił.

SIGMA i informacji

RAJD SPPT

W dniach 26-28 kwietnia br odbył się pierwszy w dziejach Studium Podstawowych Problemów Techniki rajd na Śnieżnik Kłodzki.

Rajd prowadził dwoma trasami: dzienną - dwudniową - Stronie Śląskie - Śnieżnik - Międzygórze oraz nocną - półtoradniową - Domaszów - Śnieżnik - Stronie Śląskie.



TURNIEJ MIĘDZYWYDZIAŁOWY

W ramach obchodów XI Tygodnia Ziemi Zachodnich, Dni Wrocławia i Wiosny Studenckiej, Rady Uczelniane Zrzeszenia Studentów Polskich Politechniki Wrocławskiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej, w porozumieniu i pod patronatem redakcji miesięcznika "Odra", Towarzystwa Miłośników Wrocławia, Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i J.M. J.M. Rektorów obu wyższych uczelni zorganizowały STUDENCKI TURNIEJ między wymienionymi uczelniami.

Areną zmagania reprezentacji obu uczelni były wybrane zagadnienia z polityki - z szczególnym uwzględnieniem problemu: NRF a Ziemia Zachodnie, gospodarki i techniki - przede wszystkim dotyczące Dolnego Śląska i kraju, oraz kultury - uwzględniające ruch kulturalny Wrocławia w relacji Dolny Śląsk i kraj.



SPARTAKIADA

Z zwycięstwo, czy przegrana? - Pierwsze, piąte czy ostatnie miejsce? -

Walka o pierwszeństwo sportowe naszej Uczelni toczyła się w ramach Spartakiady Międzywydziałowej o puchar prezesa J.M. Rektora.

Trzon organizacyjny Spartakiady stanowili nauczyciele Studium WF a współorganizatorem był Zarząd i działacze KU AZS.

Spartakiada obejmowała zawody w grach: piłki koszykowej, siatkowej ręcznej i nożnej, pływaniu oraz lekkoatletyce. Udział w zawodach zgłosiły drużyny z wszystkich niemal wydziałów.

Warto dodać, że KU AZS przygotowuje dla studentów trenujących w sekcjach ciekawy program czasowo - sportowy. M.i. po trasach wodnych w lipcu i sierpniu /Mazury/ popłyną zwolennicy obozów kajakowo-wędrownych, kondycję zdobywać będą w Ustce wszystkie sekcje AZS-u /przewidzianych miejsc - 150/.

Te ostatnie argumenty na pewno stanowiły czynnik mobilizacyjny

dla wielu uczestników Spartakiady, ale nie jedyny. Przecież - najpierw myśli się o zwycięstwie a potem dopiero - odpoczynku.



fot. J. Tyblewski

W Spartakiadzie Międzywydziałowej o Puchar J.M. Rektora Politechniki Wrocławskiej w roku akademickim 1967/68

I-sze miejsce zajęł Wydział	Elektroniki	- 59 pkt
II	Chemii	- 52,5 "
III	Elektryczny	- 52 "
IV	Mech.-Energetyczny	- 51 "
V	Inżynierii Sanitarnej	- 49,5 "
VI	Górnictwa Odkrywkowego	- 47 "
VII	Budownictwa Lądowego	- 44,5 "
VIII	Mechaniczny	- 32 "
IX	S P P T	- 12 "
X	Architektury	- 11 "



DLACZEGO PŁACA?

Studenci Wydziału Chemicznego w trakcie studiów narażeni są - w dużo większym stopniu, niż ich koledzy z innych wydziałów - na straty finansowe wynikające ze zniszczenia, czy zniszczenia sprzętu laboratoryjnego.

Zniszczenia te są nie do uniknięcia, jeśli zwróci się uwagę na fakt, że studenci tego wydziału spędzają 1/3 zajęć własnie w pracowniach.

Doliczyć należy jeszcze opłaty za zużyte bibuły, korki, rurki itp. a okaże się, że wszystko to razem stanowi niebagatelną sumę dla studenta. Zdarza się, że wynosi ona czasem aż - kilkaset złotych!

A może by tak przyznać studentom Wydziału Chemicznego pewien limit strat, lub przynajmniej liczyć zniszczony sprzęt po cenach hurtowych? - Z.S.

W ramach obchodu IV Dni Kultury naszej Uczelni zorganizowanych przez RU ZSP odbył się 3 maja finał quizu "Świat i my 67". W szerokim finale brało udział 8 trzyosobowych drużyn wydziałowych. Po zaciętych zmaganiach wyłoniono trzy drużyny, które po przerwie - wypełnionej występami naszego zespołu "Elar - 5" - kontynuowały walkę o miano najlepszej.

Zwyciężyła Elektronika w składzie: Włodzimierz Rybarczyk - kapitan, S. Małek i T. Sędkowski. Drugie miejsce zajęła Chemia, której kapitanem był Jerzy Mager, a trzecie - Budownictwo prowadzone przez L. Szyndlara.

Wymienione drużyny otrzymały cenne nagrody w postaci bonów towarowych do PDT oraz bonów książkowych a zespół zwycięski - dodatkowo tygodniowe wczasy w Karpaczu. Tą ostatnią nagrodę ufundował nasz kochany ZOZ.

I wszystko byłoby okej, gdyby nie zbyt monotony sposób prowadzenia imprezy i mało urozmaicony scenariusz. Czyżby ostatnio zabrakło studentom fantazji i pomysłów?

Do zobaczenia w przyszłym roku! SAT

CIEKAWA INICJATYWA

O d dwóch tygodni przy Komisji Propagandy i Informacji naszej RU ZSP prężnie rozwija swoją działalność Studencka Agencja Fotograficzna. Komórka ta - pod opiekuńczyymi skrzydłami jej kierownika, Andrzeja Adamczyka oraz

szefa KPiI, Kazimierza Czechowicza - liczy obecnie czternaście osób i obsługuje już wszystkie imprezy organizowane przez Zrzeszenie.

Pierwsze prace SAF-u obejrzeć można na tablicy ogłoszeń RW ZSP Wydz. Inżynierii Sanitarnej.

A propos: wielka prośba do Działu Administracyjnego i Związkowej Organizacji Zawodowej o przyjazne zainteresowanie się i umożliwienie stałych ekspozycji sekcji w hallu Gmachu Głównego.

Zyczymy ambitnemu zespołowi wielkiego zapału twórczego i rychłej wystawy własnego dorobku.

SAT

...I JESZCZE JEDNA

R ównież przy Komisji Propagandy i Informacji RU ZSP została zawiązana z końcem kwietnia sekcja polityczna, rekrutująca w swoich szeregach po kilku "politykusów" z każdego wydziału.

Z pracą tej sekcji organizatorzy wiążą duże nadzieje; można uważać ją za jeszcze jeden pas transmisyjny dla - informacji politycznej i kształtowania świadomości społecznej.

Zywo będziemy interesować się wynikami pracy tej sekcji!

SAT

KONTRAST

Użytkownicy żadnego budynku Inżynierii Sanitarnej mają okazję zauważyć szereg niemiłych dla oka niedociągnięć. Szczególnie ci, którzy przebywają także w nowym gmachu Elektrycznym. Budynki te bowiem są tylko z pozoru bliźniacze.

Nie łąda trzeba szczęścia, by wejść do budynku Inżynierii, bowiem tłum umundurowanych studentów okupuje wejście i cały ciemny, często zaśmiecony hall. A gdy bracia wojskowa lokuje się w salach, zauważyć każdy musi odrapane ściany i zmęczone twarze szatniarek. Tak było kilka miesięcy temu. Czasy obecne niewiele wniosły ładu - na plus jedynie można zaliczyć gmachowi nowy, przyjemnie urządzone i bardzo zresztą potrzebny klub. Reszta pozostała niezmienną mimo niewątpliwych wysiłków sprzątaczek i pracowników administracyjnych. Ściany wszak pozostały te same a zabrudzone podłogi, stare ławy i krzesła pozbijane deskami nie mogą stanowić w żadnym wypadku elementów dekoracyjnych. Pamiątkowa tablica umieszczona na cześć pierwszego dziekana Inżynierii Sanitar-

nej, prof. Aleksandra Szniolisa, niknie w kurzu i ginie na tle odrapanych ścian i brudnych szyb. Widoku dopełnia tablica ogłoszeniowa, na której z reguły wystarcza miejsca na ogłoszenia nieaktualne; te najaktualniejsze rozlepią się na ścianach i drzwiach wiodących do piwnic.

Dla kontrastu przejdźmy się po korytarzu w gmachu Nowym Elektrycznym. Wprawdzie nie ma tu klubu, ale za to widać porządek, czystość, wiele - może niezbyt pięknych, ale na pewno wygodnych - kinowych fotelików a także kilka naprawdę estetycznych foteli. Poza tym - w szatni zawsze jest miejsce na piaseczki studentów. Odpada więc konieczność składania okryć zimowych czy wiosennych w czasie wykładów na oparciach krzeseł czy obwieszanie nimi kłamek u okien. Także pamięć o pierwszym dziekanie Wydziału Elektrycznego, prof. Kazimierzu Idaszkiwiczu chyba jest żywotniejsza, czego dowodem są zawsze świeże kwiaty pod tablicą pamiątkową.

Chcielibyśmy w końcu uwierzyć, że estetyczny wygląd gmachu Inżynierii Sanitarnej leży na sercu nie tylko studentom Wydziału, ale także opiekunom i że może wkrótce studenci nie będą musieli zazdrościć kolegom z Wydziału Elektrycznego. Również sprawa szatni wydaje się być dojrzałą do rozwiązania; każdy wyobrazić sobie może, ile kłopotów sprawiają dzieciaki piaseczki, których nie można pozostawić w szatni.

Czekamy na pozytywną reakcję ze strony władz administracyjnych Wydziału Inżynierii Sanitarnej!

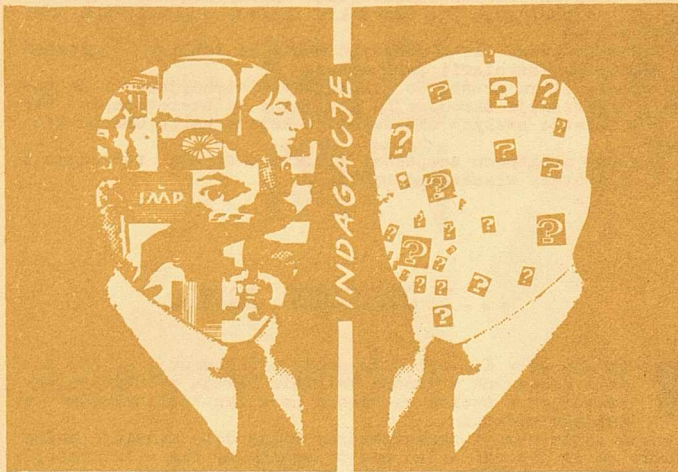
fot. A. Milli



Hall w Gmachu Elektrycznym ...



... i hall w Gmachu Inżynierii



W całym świecie rozwija się międzynarodowy ruch studencki. Rozwija się przy współudziale i aktywnym wkładzie pracy studentów polskich. O kilka informacji na ten temat poprosiłem przewodniczącego Komisji Zagranicznej RU ZSP - Henryka Galinę:

- W każdym kraju działają narodowe związki studentów - odpowiedniki naszego ZSP. Zrzeszają one większość studentów a na ich czele stoją władze wybierane w trakcie ogólnych, demokratycznych wyborów. W niektórych krajach, np. w Belgii istnieją aż dwa takie równorzędne związki: Związek Studentów Flamandzkich i Związek Studentów Walońskich; one to utworzyły właśnie Międzynarodowy Związek Studentów (IUS).
- Od kogo wyszła inicjatywa i kiedy to się stało?
- Utworzenie organizacji zrzeszającej studentów wszystkich państw zaproponowali na Międzynarodowym Kongresie Studentów w 1946 r. studenci czechosłowaccy.
- A jak wygląda program społeczny i polityczny MZS?
- Zaraz na początku postawiono sobie za cel: pomoc krajom rozwijającym się. Idei tej MZS wierny jest do dziś; funduje stypendia studentom tych państw, pomaga w organizacji, przekazuje im swoje studenckie doświadczenia. Ponadto popiera działalność antykolonialną i dąży do polepszenia warunków nauczania.
- Czy ten ambitny plan działania nie odstraszył członków Zrzeszenia? - Nie wszyscy przecież lubią bezinteresownie pomagać ...

- Niestety, odstraszył. Niektóre związki studentów, a przede wszystkim związek amerykański (USNSA) i państwa skandynawskie doprowadziły do rozbicia i utworzyły odrębną organizację, tzw. Międzynarodową Konferencję Studentów (ISC). Przy tym głośno mówiono, że będzie to organizacja absolutnie apolityczna. Praktycznie jednak to nie Międzynarodowy Związek Studentów, a właśnie MKS bardzo aktywnie włączyła się do gier politycznych, często działając w sposób zakulisowy.

- Czy to ta organizacja powiązana była z CIA?

- Tak; ujawnienie owoch powiązań bardzo zresztą niekorzystnie wpłynęło na dalszy jej rozwój. M.in. Związek Studentów Francuskich i Związek Studentów Belgijskich opuściły ostatnio szeregi MKS. Winą za posunięcia organizacji nie można obciążać jednak wszystkich członków wchodzących w jej skład, ale przede wszystkim - władze tego związku, tzw. COSEC.

- Czy istnieją jakieś państwa, które reprezentowane są w obu organizacjach?

- Tak, są to przede wszystkim państwa III Świata.

- A gdzie mieszczą się siedziby obu wymienionych organizacji?

- W Leiden, czyli w Holandii jest siedziba Międzynarodowej Konferencji Studentów, a w Pradze - Międzynarodowego Związku Studentów.

- Właśnie, wróćmy do tej drugiej; ilu członków liczy obecnie?

- Na ostatnim Kongresie, który odbył się w kwietniu ubiegłego roku w Użan Bator, było ich 47.

- To właśnie Kongres jest naczelną władzą organizacji?

- Tak zbiera się co dwa lata. W okresie międzykongresowym powołuje się Sekretariat, na czele którego stoi Komisja Wykonawcza z przewodniczącym i 10-ma viceprzewodniczącymi.

- Czy Polacy mają też swego przedstawiciela w tej Komisji?

- Przedstawiciel Polski jest viceprzewodniczącym d.s.nauki. Głos naszego kraju w zarządzie ma duże znaczenie.

- A jakie korzyści z tego, że do Związku należy również ZSP odnoszą nasi studenci?

- We wszystkich państwach członkowskich powstały Międzynarodowe Hotele Studenckie, z których korzystają także polscy studenci w czasie wyjazdów zagranicznych. Specjalne legitymacje MZS uprawniają do 25% zniżek, np. kolejowych w państwach należących do Związku. Ponadto - na organizację liczyć można w potrzebie zawsze. Ostatnio dzięki naszym protestom i staraniom uwolniono trzech działaczy studenckich w Grecji.

- Oprócz omawianych przez Ciebie organizacji międzynarodowych działają jeszcze inne, tj. Międzynarodowa Organizacja do Spraw Wymiany Praktyk Zagranicznych (IAESTE), organizacje fakultetkie zrzeszające studentów medycyny czy ekonomii, organizacja katolicka, a także ruch studencki na rzecz ONZ. Czy i w tych organizacjach Polska ma swoich przedstawicieli?

- Tak, we wszystkich. Ruch na rzecz ONZ reprezentowany jest w Polsce przez Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ.

- Dziękuję Ci w imieniu czytelników i redakcji za interesujące wiadomości. Nie wyczerpaliśmy, oczywiście, tematu i powrócimy do niego na pewno jeszcze nie raz.

PRZEBŁYSKI

Pokażcie mi sens, a popełnię każde głupstwo.

Dzisiejszy świat jest tak zmechanizowany, że aby dokonać czegoś wielkiego, wystarczy nacisnąć na guzik. Trzeba tylko wiedzieć, na jaki.

Czego to człowiek nie wymyśli, aby nic nie robić.

Czymże jesteśmy? Prochem. Można rozsadzić nim świat.

Trudno dyskutować o regulacji urodzin ściągając dyskutantów z łoża rozputy.

Zadziwiająco płodni są ci, którzy nic innego nie potrafią robić.

Historia się powtarza. Dla kogo ma się wysilać?

Cóż za rozrzutność: na jednego mieszkańca globu wypada 80 ton trotylu!

Niektórych piszących należałoby skłonić do powtórnego anal-fabetyzmu.

Prawda jest, jak stara kobieta: nikt jej nie pożąda, chociaż każdy ją szanuje.

Oto człowiek wszechstronnie uzdolniony: zna się na wszystkim, co robią inni.

Niektórzy drapią się po głowie, aby chociaż w ten sposób z niej skorzystać.

Nie ważne k t e co mówi, ważne c o kto mówi.

Człowiek jest najmądrzejszą istotą; czyż bowiem jakaś inna mogłaby popełniać tak wyszukane głupstwa?

HENRYK JAGODZIŃSKI

Wszystkim, którzy przesłali nam życzenia z okazji naszych - urodzin i tym, którzy ten fakt odnotowali na swych łamach i antenie - serdecznie dziękujemy.

ZESPÓŁ "SIGMA"



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 339, tel. 270-51 wewn. 240. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAŁKOWSKI /sekr. red./, JERZY GIRULSKI /red. działu publicystyki/, SZAWOMIR HULANICKI /red. działu informacji/, JAN OSIŃSKI /red. naczelny/, ANDRZEJ PEŁECH /red. działu publicystyki/, WŁADYSŁAW TOMCZAK /red. działu publicystyki/, MARIA WÓJCICKA /sekr. redakcji/. Opracowanie graficzne: Marian Fijałkowski przy współpracy Stefana Bajera, Bolesława Magi, Andrzeja Pawłowskiego, Antoniego Piekarza i Tadeusza Pluty. Druk: "Introdukt" Wrocław.

Cena 2 zł.



fot. A. Milli

B - jak buty B - jak błoto



Co najmniej dwa razy w tygodniu chodzę z gmachu Inżynierii Sanitarnej do Gmachu Głównego Politechniki Wrocławskiej. Spiesząc się zazwyczaj nie zwracam uwagi na otoczenie. Dopiero po dobrnięciu na zajęcia stwierdzam ze zgrozą, że moje "coś" na nogach w niczym - ani w kształcie ani w kolorze - nie przypomina obuwia. To "coś" wygląda przerażająco - tak, jakby uczestniczyło w długiej wiosennej marszrucie górskiej /kiedy to błota jest po uszy/ lub też w spacerze po rozmokłych łąkach.

Bo nasze błota właśnie na przejściu łączącym Główny z Inżynierią nie mają sobie równych. Tu nawet kalosze nie stanowią wyjścia z sytuacji, a wręcz przeciwnie - stwarzają dodatkowy problem. Wprawdzie w jakimś sensie chronią nogi, ale... właśnie to "ale". No bo jak potem wracać przez miasto do domu? - Nie można przecież wszystkich napotkanych znajomych informować o naszych "trudnościach obiektywnych"! Skazujemy się więc na ironiczne uśmiešky, półśłówka, komentarze /wzbogacane często barwnymi porównaniami do pastuszków czy stajennych/. A w takiej sytuacji pozostaje nam tylko przytoczyć słowa Asnyka: "Daremne żale, próżny trud, bezsilne złożenie..." i - pozostać /o. zgrozo!/ dalej bezradnym /?/.

Sprawa tych "romantycznych" błot chyba nie raz już była poruszana, ale jak widać - bez większego efektu. Czyżby był to fakt tak błahy, że aż wymykający się spod kontroli wszystkich komórek organizacyjnych. Ze rzecz nie jest tak drobna, zaświadczyć mogą wszyscy przemierzający kilkakrotnie wspomnianą dróżkę.

Czas krytyczny już jest - wraz z wiosennym plumkaniem deszczu. I chyba moment jest najważniejszy, aby zająć się nie przynoszącym nam chluby faktem. Nie moje to zadanie wynajdywać odpowiedzialnych z urzędu, gdyż wydaje mi się, że istnieje przy Politechnice dostateczna ilość organizacji administracyjnych, które by chciały popisać się własnymi możliwościami i właściwie je wykorzystać.

Przecież to nas wszystkich dotyczy i na równi pragniemy, aby oglądany pomnik ku czci zamordowanych we Lwowie profesorów przynosił swoje pozytywne wrażenie także na dalsze tereny Politechniki.



fot.A.Milli

„babki“

